

SZKOŁA RZĄDZENIA

Ciąg dalszy ze str. 1

Jak się przejawia obywatelskie współzawodnictwo? Sposoby i formy są różne tak jak różnorodna jest specyfika społecznych grup do załatwiania i ranga ogólnospołecznych problemów do rozwiązywania.

Organami obywatelskimi, działającymi z bezpośredniego mandatu wyborców są organa władzy państwowej — Sejm i rady narodowe. Działają one w ściśle określonej sferze. Przed nimi wchodzi sprawa ze swej działalności posłowie i radni. Jest to jedna z wielu form prawnych obywatelskiej kontroli nad funkcjonowaniem aparatu państwa. Inną jest obywatelskie prawo zwrotu się ze skargami i wnioskami do wszystkich organów państwowych. Prawo temu odpowiada obowiązek kompetentnego organu wnioskowego rozpatrzenia i rzeczowego ustosunkowania się do przedstawionej sprawy. Czy zawsze obowiązek ten jest realizowany w sposób zadowalający?

Tu mała dygresja: Zadzwońmy kiedyś do dyrektora jednego z przedsiębiorstw handlowych i zakwestionujmy celowość danego utrzymania pewnego sklepu z jedynosobową obsługą w ruchliwym punkcie miasta. Z powodu powtarzających się często nieobecności sprzedawcy sklep ten nie najlepiej mógł spełniać zadania, dla jakich został uruchomiony. Dyrektor wyznał: cierpliwie, a gdy skończyłem, zapytał najpierw: kto dzwonił? Obywateli — odpowiedział. Mój rozmówca w lot pojął aluzję. Z miejsca przeszedł do meritum.

Inna dygresja: Niektóre przedmioty prawnej krytyki jest chociażby i pośredniego znaczenia mankament w funkcjonowaniu jakiejś instytucji społecznej, pierwszym pytaniem, jakie zazwyczaj jej kierownictwo po takiej lekturze się nasuwa, jest: Kto to pisał? A to, co pisał, ma widać drugorzędne znaczenie.

Ostatnio do rangi konstytucyjnej podniesiona została, stosowana już wcześniej praktyka konsultowania bezpośrednio ze społeczeństwem ważniejszych decyzji państwowych oraz prowadzenia obywatelskich dyskusji nad ważowymi problemami rozwoju kraju. Obywatelskie prawo do krytyki zostało w ten sposób dodatkowo sankcjonowane.

Ujmując rzecz w pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że problemy rozwoju poszczególnych gmin, miast i województw. Bardzo szerokie forum dla udziału obywateli w rozwiązywaniu tych spraw lokalnych i regionalnych stwarza funkcjonowanie całego systemu organów i organizacji samorządowych. Już samo ich istnienie zasada się przecieć na aktywność społecznej obywateli, na ich włączenie się do samodzielnego kierowania pewnymi dziedzinami życia społecznego.

Wymienie tylko niektóre ognia obywatelskiego samorządu. Mamy więc samorządy robotnicze, działające w państwowych przedsiębiorstwach, a w ramach organizacji spółdzielczości, także w spółdzielniach pracy. Mamy samorząd chłopski funkcjonujący w ramach organizacji kółek rolniczych, spółdzielni produkcyjnych i spółdzielni zaopatrzenia i zbytu. Samorząd mieszkańców przejawia swą działalność w różnych formach organizacyjnych. Na wsi organami samorządu mieszkańców są zebrania wiejskie będące swego rodzaju terenową agendą gminnej rady narodowej. W miastach analogiczne funkcje sprawują komitety osiedlowe, a w osiedlach spółdzielni mieszkańców — organy samorządu spółdzielczego. Rzemiosło objęte jest samorządem rzemieślniczym. Jego ogniami są spółdzielnie rzemieślnicze, cechy i zbory rzemieślnicze. Nie sposób też pominąć samorządu organizacji społecznych — dobrowolnych zrzeszeń obywateli dla realizacji określonych celów. Szczególna w tym rola przypada stowarzyszeniom wyższej użyteczności. Mamy takich w Polsce ponad 20.

Każde z tych ogniw organizacji społeczeństwa socjalistycznego ma w swojej bezpośredniej gestii zarządzanie określonym zespołem spraw ogólnospołecznych, a więc bezsprzecznie spraw wchodzących w zakres zadań państwa.

Jak to zarządzanie się przejawia, jakie przynosi efekty, jakie daje społeczeństwu korzyści? To już zależy w głównej mierze od postaw współzawodniących obywateli, od poziomu ich świadomości społecznej, od ich umiejętności i patriotycznego zaangażowania.

W różnych układach organizacyjnych i w rozmaitych formach uczestniczą też obywatele bezpośrednio w realizacji zadań aparatu państwowego. Rady narodowe do

składu swych komisji problemowych powołują również członków spośród obywateli nie będących radnymi. Komisje rady wiejskie są nadto angażowane do współpracy, zwłaszcza do rozwiązywania ważniejszych problemów inna jeszcze osoby spoza swego składu, fachowców, specjalistów, znawców poszczególnych zagadnień.

W obrębie aparatu administracji państwowej funkcjonują określone zespoły obywatelskie, wykonujące w jej ramach samodzielnie kompetencje orzecznicze w pewnych kategoriach spraw indywidualnych. Taki właśnie niezawodowy, obywatelski charakter mają np. rady nadzorcze Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i jego terenowych oddziałów, właściwe w sprawach emerytur, rent i zasiłków z ubezpieczenia społecznego. Charakter mieszany, obywatelsko-zawodowy, ale nie etatowy, mają komisje do spraw uwłaszczenia oraz społeczno-lekarskie komisje do spraw przymusowego leczenia alkoholików.

Udział obywateli w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości urzeczywistnia się przez ławników ludowych, współorzeczających w sądach powszechnych oraz w sądach pracy i ubezpieczeń społecznych. Organami o składzie wyłącznie obywatelskim, nieetatowym są kolegia do spraw wykroczeń oraz zakładowe i terenowe komisje rozjemcze, orzekające w pierwszej instancji w sprawach ze stosunku pracy. Organami obywatelskimi są też, jak to z samej nazwy już wynika, sądy społeczne. Pod taką nazwą działają one w niektórych większych zakładach pracy. Natomiast pod nazwą społecznych komisji pojednawczych funkcjonują w gminach i miejskich osiedlach mieszkaniowych, rozstrzygając sprawy konfliktów mieszkańców. Aparat wymiaru sprawiedliwości niektóre swe pozarządnicze zadania realizuje przy pomocy kuratorów społecznych.

To bynajmniej niepełny przegląd form i zakresów bezpośredniego uczestniczenia obywateli w sprawowaniu funkcji państwowych.

Mamy więc z jednej strony bogaty wachlarz organów i organizacji samorządowych, realizujących samodzielnie określone zadania ogólnospołeczne. Z drugiej zaś — rozliczne formy bezpośredniego udziału obywateli w wykonywaniu swoich kompetencji przez organy władzy państwowej, organy administracji i wymiaru sprawiedliwości. Jak widać, szeroka jest płaszczyzna obywatelskiego współzawodnictwa. Obejmuje ona wszystkie dziedziny życia. Istnieją realne warunki, aby każdy obywatel, według swych możliwości, umiejętności i zainteresowań sprawami ogólnospołecznymi mógł uczestniczyć w realizacji celów państwa, w pomnażaniu naszego wspólnego dorobku, w rozwijaniu i doskonaleniu stosunków właściwych społeczeństwu socjalistycznemu.

Wróćmy teraz do pytań postawionych na początku artykułu. Jest-że demokracja socjalistyczna demokracją polityczną? Jest czymś więcej? Jest czymś przeciwnym?

Odpowiedź zależy musi od tego, jakie znaczenie nadamy wyrazowi „polityka”. Jeśli zawężymy go tylko do udziału obywateli w kreowaniu organów przedstawicielskich, to istotnie wynikać z tego może, że demokracja socjalistyczna nie jest wprawdzie czymś przeciwnym, ale jest czymś więcej jeszcze niż demokracja polityczna. Nie wydaje się jednak, aby wniosek taki był trafny, bo przecież samo założenie było zbyt sztuczne i konwencjonalne. Polityka — wyjaśnia słownik języka polskiego — jest to ogół spraw państwowych. Przy takim zaś pojmowaniu polityki współuczestnictwo obywateli w decydowaniu o wszelkich sprawach dotyczących realizacji celów państwa, a także współuczestnictwo w zarządzaniu takimi sprawami jest niczym innym jak wykonywaniem polityki państwa. A więc demokracja socjalistyczna jest w całości i bez reszty demokracją polityczną.

Nie ma potrzeby zaważać tego pojęcia tylko do udziału obywateli w wyborach, ponieważ w systemie demokracji socjalistycznej nie jest to bynajmniej jedyna możliwość oddziaływania obywateli na sprawy państwa. Zresztą sama możliwość takiego oddziaływania nas nie zadowala. Rzeczywisty, realny, merytoryczny współudział obywateli w sprawowaniu funkcji państwa zakłada i zabezpiecza nasz system prawny. Jest on gwarantem dotychczasowych zdobyczy ludzkiej pracy i stymulatorem dalszego rozwoju demokracji socjalistycznej.

ZENON MLYNČYK



Co zrobić z gospodarstwami, które wyraźnie ciągną w dół? — zastanawia się Stanisław Kucharski.



Rolnik powinien umieć wszystko zrobić — mówi Jan Kamiński, pokrywając dach nowego budynku.

Krajobrazy gospodarskiej aktywności

Dzień dzisiejszy wyznaczyła Jątwezi Dużej, wsi sięgającej ponoć historią czasów Jaćwingów, melioracja łąk nad Brzozówką. Od niej zaczął się rozwój hodowli, postęp w rolnictwie, dobrobyt mieszkańców.

Soczysta zieleń równinnych łąk stanowi tło dla krajobrazu wsi, rozłożonej wzdłuż półtorakilometrowej drogi. Ale próżno liczyć stojące tu rzędem chaty: aby obejść dziewięćdziesiąt gospodarstw prawdziwie Dużej Jątwezi, trzeba zagłębić się w gąszcz malowniczych kolonii, obsadzonych wysmukłymi topolami, zagajnikami białopiętnych brzoź, olszynami rosnącymi na skrawkach mokradeł.



Gospodarstwo specjalizujące się w hodowli owiec to wizytówka Andrzeja Miększa. Fot. A. Sokólski

Aleja drzew wiedzie na posesję Jana Kamińskiego. Równy prostokąt zabudowań w jednym miejscu jest jeszcze nie wykończony. Gospodarz kryje dach garażu i nowego kurnika.

Zabudowania są w pełni zmodernizowane, jak przystało na gospodarującego nowoczesnego rolnika, specjalizującego się w hodowli warchlaków w kooperacji z PGR i kontraktującego wczesne ziemniaki. Także zestaw maszyn rolniczych w tym gospodarstwie jest systematycznie kompletowany. Na podwórku u Kamińskiego leży starannie ułożony stos worków z nawozami. Gospodarz jest wielkim przedstawicielem GS-u, „komisantem” jak to się mówi popularnie.

Zużycie nawozów w Jątwezi na 1 ha użytków rolnych sięga 240 kg w czystym składniku, na 1 ha użytków zielonych — 300 kg. Prawie dwukrotnie więcej niż średnio w gminie Suchowola.

Ocenia się tutaj ludzi według tego jak pracują. Gospodarstwo mówi za właściciela, jest jego wizytówką. A zaangażowanie we wspólne sprawy określa jego miejsce w społeczności wiejskiej.

Jan Kamiński cieszy się zasłużonym autorytetem. Sekretarz organizacji partyjnej, od czterech kadencji członek KW PZPR w Białymstoku. Był delegatem na VII Zjazd partii.

Stanisław Kucharski, prezes koła ZSL, ma nie mniejszy szacunek u sąsiadów. Zasłużony działacz ruchu ludowego, żywa kronika ważnych wydarzeń historycznych XX wieku.

Teresa Kiszo, radna WRN i GRN, działaczka KGW. Koło jest aktywne, zdobyło nagrodę w konkursie czystości obór i mleka. Pieniądże przeznaczone na urządzenie wypoczynalni sprzętu gospodarstwa domowego.

Andrzej Miększa, radny, członek Prezydium GRN, przewodniczący komisji rolnictwa. Wieloletni działacz organizacji młodzieżowej. Gospodarstwo, które objął dziesięć lat temu, zaraz po maturze w technikum rolniczym, jest jednym z tych, które odwiedzają wszyscy goście we wsi. Andrzej specjalizuje się w hodowli owiec, ma ich obecnie 87.

Wśród wielu takich, którzy się wyróżniają: Jan Żukowski, Jan Bykuć, Henryk Horosko, Antoni Kamiński, Antoni Kucharski, Henryk Andracka, sołtys Wacław Cybulko. Są członkami PZPR i ZSL, ale także bezpartyjnymi. W tej ambicji, zaangażowanej wsi, jeden przed drugim stara się być lepszym.

Melioracja zdecydowała w Jątwezi Dużej o kierunku rozwoju rolnictwa. Jest nim hodowla. Według ostatniego spisu we wsi na 100 ha przypadało 80 sztuk bydła i 140 trzody chlewnej. Znacznie więcej niż średnia w gminie. Obecnie hodowla bydła jeszcze bardziej wzrosła. Dzienny skup mleka sięga trzech tys. litrów i rolnicy czekają na ustawienie dodatkowego zbiornika w nowej zlewni, albo na dwukrotny w ciągu dnia odbiór mleka.

W hodowli tkwią jątwejskie rezerwy. Zgodni są co do tego i sekretarz Kamiński i prezes Kucharski, omawiając plan wspólnego otwartego zebrania POP i koła ZSL. Jak wydobyc i spożytkować te rezerwy? Chociażby przez budowę dróg.

Na zmeliorowane łąki wiedzie kilometr niskiej, wybitej drogi. Wiosną, gdy pora na nawożenie, nie przejedziesz tamtędy. Rolnicy z konieczności rozrzucają więc nawozy szufelką. A znowu w deszczowe lato nie wywieziesz siana z łąki, trzeba stawiać kopy, które kapryśna Brzozówka potrafi zabrać, gdy wyjeleja jej wody.

Trudno pogodzić się z takimi stratami pasz. Rolnicy rozpoczęli ulepszenie nawierzchni drogi. Pracowano już nie jeden dzień, także w Cynie Partyjnym. Przy takim jak dotychczas zaangażowaniu wszystkich mieszkańców, koniec robót będzie szybki.

Ale łąki są także za rzeką. Dziś dojeżdża się do nich okrężną trasą, liczącą około dziesięć kilometrów. W linii prostej tylko dwa. Droga niełatwo zbudować, ale co z mostkiem?

Wies jest duża, i jak to w dużej wsi, dużo jest gospodarstw dobrych, znajdują się jednak i takie, które wyraźnie odstają. W tych gospodarstwach tkwią także rezerwy. Co zrobić, aby je uruchomić?

Rolnicy, starsi wiekiem lub schorowani, bez następców, w zamian za rentę przekazują ziemię na rzecz państwa. W Jątwezi Dużej ma ją kto zagospodarować. Jest SKR, a i rolnicy chętni do dzierżawy. Komu powierzyć ziemię, aby dawała lepsze plony?

Rozstrzygano już wspólnie wiele spraw, podejmowano decyzje, które wszyscy respektowali. Chociażby wykorzystanie posiadanych maszyn rolniczych w czasie ubiegłorocznych żniw. Zanim kółkowy sprzęt mógł dotrzeć na pola, większość zboża była skoszona.

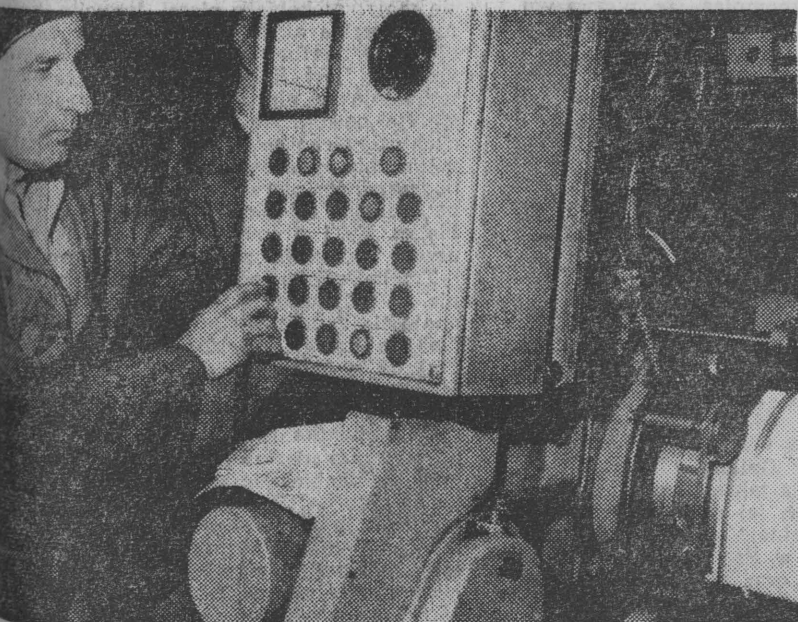
Zdenerwował się kiedyś towarzysz Kamiński nie na żarty. Publicznie, na gromadzkim forum, wystąpił przedstawiciel innej wsi, ażeby zbudowano im drogę z chodnikami. Usłyszał w odpowiedzi na tę propozycję, o! usłyszał! No bo jakże? Mogła Jątwezi Duża ułożyć sobie drogę brukowaną przez wieś, z pięknymi chodnikami po jednej stronie? Mogła. Pomyślano o połączeniu z innymi wsiami? Pomyślano. Każdy się do tego przyłożył. Niektóre posesje we wsi szerokie, gospodarze musieli przywieźć po sto, dwieście furmanek piasku. Ale nikt nie narzekał, wszyscy pracowali, żeby przez wieś można było przejść suchą nogą, żeby nie ościadać od sąsiadów, dla których płyty chodnikowe i kolorowe jednakowe płyty to chleb powszedni.

A jak mogła Jątwezi i inne wsie, to tamci też mogą przyłożyć ręki dla własnej wygody i pożytku. Zresztą za co im budować, jeśli cała gmina na drodze dostaje 400 tys. złotych?

— Może za ostro wiedzy wystąpiłem? — zastanawia się tow. Kamiński. — Ale tak właśnie myślę, społecznie, a inni z mojej wsi także.

ANIELA ŁABANOW

TOWARZYSZE SZTUKI DRAKARSKIEJ



Czesław Kulakowski uruchamia maszynę rotacyjną.



Przy linotypie Stanisław Sawicki, 46 lat pracy w zawodzie. Odmacznony Złotym Krzyżem Zasługi i odznaką „Zasłużony Białostoczyźnie”.

Fot. K. Świdorski

c.d. ze str. 1

na sędziego z dziesięciu urzędów. — Przecież ja nie mogę kłamać. — Apolonia Białkowska oglądała bójkę z ulicy, przez płot. Tuż obok niej stał Robert Piesiecki — uczeń czwartej klasy podstawówki, kolejni świadki. Jak więc możliwe by Piesiecki nie zauważył Białkowskiej?

Piesiecki zapamiętał: skubie spodnie. Przejęty przestępuje z nogi na nogę. Jaka? — Nie wiem, nie przypominam sobie. — Po naleganiach. — Chyba było tak... — Podczas wizji słowo „chyba” musi zostać wykluczone. Więc Piesiecki wydukał: — Bili się na podwórku. Tak wokół siebie chodzili. Na ulicę nie wybiegali.

Trzynastoletni Sławek Stefanowicz twierdzi: — Widziałem jak Dec gonął Mojsiejewicza po ulicy i cisnął za nim kamieniami, a później gdzieś może za minutę pan Dec wyszedł z podwórca. Chwiał się na nogach.

Podczas pierwszej rozprawy, która odbyła się w Sądzie Wojewódzkim w Białymstoku 13 października ubiegłego roku, przyjęto wersję, że to Dec zaczął Mojsiejewicza. Oskarżony chwycił metalowy pręt. Dec wybiegł na ulicę, ubierał kamień i wrócił na podwórko. Mojsiejewicz ujrzałszy uzbrojonego następnika zreflektował. Wszystko rozegrało się w chwile. Tam oskarżony broniąc się, parę razy dzgnął przeciwnika szczyrkami. Taką wówczas przyjęto wersję wypadków.

Komplet sędziowski skazał Mojsiejewicza na pięć lat pozbawienia wolności.

Zarówno oskarżyciel publiczny jak i obrońca oskarżonego wniosli rewizję do Sądu Najwyższego. Oskarżyciel żądał piętnastu lat pozbawienia wolności, obrońca uniewinnienia. Po rozpatrzeniu sprawy Sąd Najwyższy stwierdził, że w uzasadnieniu wyroku wydanego przez Sąd Rejonowy w Białymstoku „założąca sprzeczności co do ustaleń faktycznych i to mających podstawowe znaczenie dla oceny prawnej czynu oskarżonego”. Polecil uzupełnienie dokumentacji. Jednocześnie przekazał rozpoznanie sprawy Sądowi Wojewódzkiemu. Stąd dzisiejsza wizja.

Wizja idzie jak po grudzie. Mnożą się sprzeczności w zeznaniach. A przecież tu i teraz zebrane informacje zdecydowały o losie człowieka. Zatem niepokój — czy nie będzie pomylki, czy nie stanie się mu krzywda? Pamiętam jednakże i inny niepokój. Niepokój po wizycie u Antoniny Dec. Wdowa wyjechała. — O, proszę, to było robione na Boże Narodzenie. — Z fotografii u-

śmiecha się młody jeszcze mężczyzna, dużo młodszy niżby wskazywała metryka. Bujne włosy, szczupła twarz. — Tylko to zostało — szlachala gospodyni. — Tylko to co popatrzyć na papier...

Antonina Dec opowiadała o fatalnej sobocie. Z korytarza usłyszała jęki: — Wikciu! Wikciu! Najpierw pomyślała że mąż polał jakąś farbą. Ale gdy na korytarzu przewrócił się, krzyknęła do synowej: — Jagoda, ojca porzucił! — Synowa pobiegła po pogotowie. Feliksa Deca zabrano do szpitala. Zmarł następnego dnia.

Antonina Dec nie może pogodzić się, że jej mąż leży w trumnie. — Jak to, żeby za sekundę nie było człowieka? Ja nie mogę tego zrozumieć...

W tej rozmowie było dużo łez. — Więc pytałem: Czy zabójca zostanie ukarany zgodnie z wagą przewinienia?

które zakłócają mu odpoczynek. (Obecna sąsiadka mówi: — Nie mogę narzekać. O, dziadek wino lubi — przeżyty człowiek... Jak się napije chce śpiewać, ale babcia da mu kapcie, to idzie spać). Szcylowscy narzekali: — lokator zza ścian wyzywa ich, grozi pobiciem. — W komisariacie tłumaczono sobie, że to właśnie to zwykłe, drobne nieporozumienia. Potem w konflikty niespostrzeżenie wciągnęli się Decowie. Mieszkając niedaleko często bywali u Szcylowskich w gościach. Wiera Mojsiejewicz zeznała, że 20 marca 1973 roku, kiedy jej mąż wstawiał szkło do inspektów, nadjechała córka Deców z dwoma kolegami. Zaczęli Mojsiejewicza wyzywać. Gdy schował się w domu, oni — kamieniami w okna. Antonina Dec opowiada jak to wtedy wieczoru Mojsiejewicz zastąpił jej drogę — rzekomo uderzył ją nogą od krzesła.

Dziś tylko wizja lokalna. Zatem przypomnijmy: przed uczestnikami wizji — Antoniną Szcylowską. Stała na ganku. — Widziałam wszystko. — Alifci obrońca proponuje: — Sprawdźmy czy świadek ma dobry wzrok. — Ja się nie godzę — na to Wiktor Dec. — Na co? — Na wybrki pana mecenas.

Konsternacja. Pierwszy gwałtowniejszy odruch. Żmudna droga do faktów, z precyzją logików wychwytywane sprzeczności jakby zatarli tragedię, obdarli ją z gwałtownej dramaturgii. Trudno sobie wyobrazić, że tu kiedyś zginął człowiek. Może winien czas? Tamto kilkunastosekundowe zdarzenie teraz rozciąga się w godziny. — „Bo dostanie pani grzywnę — kardi sedia.

Prokurator do Szcylowskiej: — Czy widziała pani nóż? — To był duży nóż.

W sądowych aktach na fotografię narzędnia, którym zadano śmierć. U dołu zwykły metalowy szczyrk o dwu ostrzach. Wyżej lekko zakrzywiony kozik ogrodniczy. I jeszcze dwa noże kuchenne, jakimi kraje się chleb, wędliny. Szcylowscy mogli mieć Mojsiejewicz — jak twierdzi — w kieszeni. Kuchennych noży musiał — choć przez sekundę szukać. Przez tę sekundę mógł zastanowić się do czego służy nóż. (Zatem atakował, czy bronił się tylko?). Dlatego ważne jest — którego użył. Na fotografię eksponaty ponumerowano. Żeby świadkom łatwiej je było określić. — To był kuchenny nóż z czarną rączką — powtarza świadek Szcylowska.

— Znowu sprzeczność — kiwa głową sędzia.

Rozpaleni ciekawością gapie schodzą z trotuaru. — To przez miłość — komentuje blondyna. Sasiedzi przyglądają okna. Świadkowie stawiają podpisy w protokole. Sierżant bierze Mojsiejewicza pod rękę: — Chodź pan, panie Gieniu.

W najbliższych dniach mroźca analiza zebranych faktów. — Jedne trzeba odrzucić, inne przyjąć — mówi prokurator. Ze względu na mgliste, nieraz zaprzeczające sobie zeznania, sprzeczowanie jednoznacznej opinii o wydarzeniach przy ul. Brukowej nie będzie łatwe. Zdania prawników usłyszymy podczas rozprawy w Sądzie Wojewódzkim, 7 czerwca bieżącego roku. Tego dnia na Cmentarzu Rocha stanie pomnik Feliksa Deca. Można by postawić wcześniej. Majster rzadził, żeby poczekać. Pomnik ciężki, niech zlebia dobrze osiadł. — To nawet lepiej, że dopiero teraz — mówi Antonina Dec. — Będzie akurat rocznica.

Właśnie rok temu, 7 czerwca — Feliks Dec zginął od noża innego człowieka.

Andrzej Rożalski

Wizja lokalna

Teraz oba te pytania jakby wzajemnie się znoszą. Może nie ma już emocji? Trzeba spokojnie ustalić — jak było?

Sędzia z nadzieją patrzy, spogląda na świadków. Oni, chcą pomóc. Ale powtarzają: — Tego nie powiem, nie pamiętam... Są jak aktorzy, którzy zapomnieli na scenie swoich tekstów. Teraz, rozglądają się za suflerem.

Sędzia: — Jeśli każdy mówi prawdę, to dlaczego o każdym jest inna?

Może coś istotnego wniesie Szcylowska?

Osiemdziesięcioletnia starszuszka burczy w zapamiętaniu: — On tylko patrzył, żeby krzywdę zrobić. Ze wszystkim — mówi gniewnie — ze wszystkim na tego łajdaka pójde...

Konflikty między Mojsiejewiczem a Szcylowskimi mają długą historię. Już w kilka miesięcy po osiedleniu się Szcylowskich w domu przy ul. Brukowej 18 do I-go komisariatu wpłynęły skargi. Mojsiejewicz utrzymywał, że w mieszkaniu sąsiadów odbywają się libacje,

Rachunek wzajemnych krzywd i gwałtów rośnie w każdym nowym opowiadaniu, ale dwa niepodważalne fakty obciążają Mojsiejewicza. Oto w zeznaniach dzielnicy Kamieńskiego odnajdujemy intrygujący passus: „Mój poprzednik, były dzielnicy Alazek scharakteryzował mi Mojsiejewicza mówiąc, że będę miał z nim kłopoty”.

I jakże — przepowiednia spełnia się. 16 marca 1973 roku Mojsiejewicz niespodziewanie odwiedza sąsiadów. Dziadek rzywa się z łóżka. Rękę na powitanie wyciąga. A tu — bach! bach! Szcylowska myślała siekierę staremu podrzucić... Wnet zastanowiła się, że sąsiad zdrowy jak koń... Wywróci siekierę. Trzepnie. Będą dwa trupy — bała się. Więc następnik policzkował dziadka, z lewa, z prawa.

W czerwcu 1973 roku odbyła się rozprawa przed Sądem Powiatowym w Białymstoku. Wyrok: półtora roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na trzy lata.

Czy te sąsiedzkie nieporozumienia mogły być motywem zabójstwa?

W kwestii formalnej

Z kanarkiem na wakacje

Jam nie Pytia i wróżyć nie będę. Ale coś mi się zdaje, coś jakbym czuł przez skórę, że i taś nam na urlopach obrodzi rozbiórka. Oto pewna nadbaltycka, renowana knajpa mająca swoją lokalizację w renomowanym kurorcie, dała anons do gazet, że poszukuje dziewczyny do lat 23, gibkiej i wiotkiej, na sezon letni. Warunki pracy — czytamy w anonsie — do omówienia w dyrekcji. Mieszkani zapewnione, wyżywienie również. Oczywiście wcale nie trzeba być duchem świętym, żeby wiedzieć co „autor ma na myśli”. Sezon urlopowy rozpoczęty, kadry więc niezbędne. A znowu kadry decydują o wszystkim. Kadry strażników decydują o losach gastronomii, a gastronomia decyduje o tzw. rozrywce, zaś rozrywka decyduje o samopoczuciu turystów.

W tym zamkniętym kole jest jednak jedno ognisko, którego nikt nie bada na wytrzymałość. Ogniwem tym jest kultura. Osobiście nie jestem ani bigotem, ani też anty feministą, ale powiem, że nie lubię striptizu zamiast. Przede wszystkim zamiast kultury. A nawet zamiast dobrych tańców. Striptiz jest dla mnie od razu sprawą podejrzaną i kiedy przychodzi mi nośna wolna trafić na striptiz, natychmiast budzi się we mnie jakaś nieodparta skłonność do zawołania na cały świat: dość, dość, dość. Od dawien dawna bowiem wiadomo, jaką funkcję pełni ówże preferowany striptiz. Mam nadzieję, że objaśnić nie trzeba szerzej, bo striptiz zawsze kosztował więcej niż kawior astrachanów z pół litrem. Striptiz jest niezawodnym sposobem na klienta. Ale u nas, żeby zadość uczynić twórczości sprawozdawczej, striptiz nazywa się „działalnością rozrywkową” lub „działalnością kulturalną”. Dla organizatorów znowu najłatwiejszą do organizacji rozrywką. Kombinuje się dziewczynę, zapewnia się mieszkanie, płaci się według stawek. I kto mówi, że nie ma rozrywki. Jest i to jeszcze jaka. Sala naboja, o bilety wstępu trudniej niż o rąbkiw w czasie okupacji. Kasa pełna, restauracja dochodowa, nardó ma przesyca.

Kiedys przysięgałem, że już więcej nie będę pisał o kulturze na urlopie. Bo to gadanie tureckie, szarżem do obrazu. Tradycyjnie repertuar kin podpadkowy, tradycyjnie teatry na urlopie, tradycyjnie w muzeach ulewa wiatry, tradycyjnie dyktat przypadkowo dobranych trup ukołnych, tradycyjnie biblioteki na kłódkę, tradycyjnie obkurkne wesołe miasteczka i odpustowe strzelnice. Nie nabyt dużo wciąż mam w głównych rejonach turystycznych instytucji kulturalnych dla turysty. Za mało na te gigantyczne nawalnicę potrzeb. A człowiek na urlopie chce się za wszelką cenę i bez względu na cenę obkulturować, bo to nie tylko jego pierwsza potrzeba. Kulturalnego człowieka — również taka natura. Są ludzie o naturze puszczalskiej i tym wystarcza proza życia oraz poezja księżycowa. Są ludzie, którzy uolebiają wieczorki zapoznawcze, bo im się ciągle wydaje, że mogą z pomocą instruktora oświatowo-kulturalnego ustrzeżić straż amora letnią przegodę na cały turnus. Ale i są tacy osobliwi osobnicy, którzy kulturę na urlopie stawiają na równi z kotletem sechawowym, jeśli nie wyżej jeszcze. Obserwowałem mecarnie tych ludzi. Przypadał mi ich stanom psychicznym. Biedni oni. Męczyli się jak pod namiotem tlenowym, wdychali swoje złudzenia.

Jednak mówiąc między nami, może w ogóle kultura na urlopie jest zbędna? Wszystko prawdopodobnie, jak prawdopodobnie jest i to, że w tym roku po linii kultury będzie lepiej niż w roku ubiegłym. Na wszelki wypadek biorę w tym roku z sobą na urlop kanarkę, bo kanarek to ptak wiele kulturalny, śpiewa jak w transie, sam się miksuje, chociaż nie jest członkiem „Estrady”, a co najważniejsze nie ja na koncerty swojego kanarka będę stał w kolejkach. Tylko, Szanowny Czytelniku, też radzę zaopatrzyć się w kanarkę. Wakacje z kanarkiem — to jest to. Wakacje z kanarkiem mają kolosalną przyszłość.

(Interpress)
TOMASZ JERKO

ZOFIA WOJTKOWSKA — tkacka, odczytuje wynik swojej całodziśniej pracy. Ma się czym pochwalić.

Wystawa rysunków J. Dobkowskiego

Prawda jest, że im mniej sztuki zwanej erotyczną, tym więcej jak się luz taki naróg pojawił, dyskusji na ten temat. Nie jesteśmy przyzwyczajeni i spory toczą się między nami. Wskazywać — czy nie pokazywać? Argumenty byłyby różne: od wspaniałej pomrografi duńsko-szwedzkiej — po starożytności rzeźby z Czarniej Pagody; od ósrodków podkorowych drażnionych widokiem nagości — do mitu Uranosa i Gai; od gołęb... — do estetycznej formy. Argumenty rodem z magla i argumenty głoszone ex cathedra z przywołaniem na świadków dzieł, staruszków i karmiące matki. Za i przeciw. Coś w tym musi być.

W felietonie na marginesie wystawy nie podejmuję się rozstrzygnąć czy fakt, że Hindusi modlili się przed lingamem czyli wyrzeźbionym w kamieniu męskim członkiem — jest dostatecznym dowodem naszej pruderii i czy w myśl twierdzenia, że „tabu nagości jest, w liczącej parset tysięcy lat historii homo sapiens, krótkim i mrocznym epizodem” nie należałoby się raz na zawsze i gruntownie rozebrać, nie mówiąc o przyznaniu priorytetu sztuce gołej. W końcu historia sztuki jednakowoż wysoko ceni „Maie naga” i „Maie ubrana” — obie pędzla Francisca Goi. Zresztą nie o sama nagość tu idzie lecz o jej najbardziej drażliwą, erotyczną odmianę.

Aktualnie eksponowane w galerii BWA rysunki Jana Dobkowskiego są „rozebrane” i erotyczne. W dodatku już sam fakt, że są to własne rysunki, a więc forma plastycznej wypowiedzi zaliczane do bardziej intymnych i osobistych niż np. malarstwo — skłonił mnie do odparcia wizerów do skojarzeń z twórczością kłopotową. W myśl przysłowia: Kto z kim przestaje... Jest więc wystawa rysunków powodem wygłaszania opinii bardzo róż-

nych właśnie z demonstrowaniem uczuć skrajnych i to przed Bogu ducha winną biletówką zatrudnianą przez BWA bodając tylko na pół etatu.

Czy Dobkowski jest świnią? Z tymi kilkoma rysunkami fałusów, biustów i miłości zwanej po- katinie francuska? W takim razie kim są autorzy niezliczonych wersji „Ledy z labedzmem” od stuleci serwujący widziw pod muzealną ochroną organiczną i liryczną, wymyślną i skromną, rozbu- chane i potulne wycieczny zony Tyndareosa z kró- lewskim plakiem? Pomijając niestosowność porównania przypomnijmy, że Leda in flagranti malował: Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Tintoretto, Veronese, Cezanne, a także Wojciech Kos-

zak, Władysław Skoczylas i w ogóle prawie wszyscy. „Leda z labedzmem” w oledrunku i w gipsie trafia do najczystszych nawet mieszczańskich domów i nikt mi nie wmówi, że trafiała tam pod pozorem przedstawiania jakichś tam bliżej nieokreślonych igraszek kobiecy z labedzmem. Zwiast- cza jeśli się wie, a wiedzieli o tym już starożytni Grecy, że labedz pod względem fizjologii i anatomi seksu przypomina męczyznę. I nie tny był powód, dla którego Zeus żeby posiadać kąpiącą się Ledę przybrał postać labedzia, a nie karpia. Coś w tym musi być.

Czy Dobkowski jest artystą? To znaczy, czy jego rysowanie jest dostatecznie artystyczne, żeby mu wybaczyć brak przysięganej figuralnej kłopoty. Jan Dobkowski, długowłosy po trzydziestce, wystartował jeszcze jako student warszaw- skiej ASP. Wystartował w 1967 r. z dwuosobową „grupą” NEO-NEO i bardzo szybko

Tkaniny rodem z „Narwi”



WŁADYSŁAW BALASZ — kierownik zakładowej kolekcji prezentuje nowość, która na ostatniej giełdzie w Łodzi zyskała duże uznanie. Jest to materiał sukienkowy.



BOŻENA SAJKOWICZ obsługuje nowoczesne smowadło.

Jest to nie tylko zakład nowy, ale również na wskroś nowoczesny. Imponujące wrażenie robi hala tkacka, wyposażona w supernowoczesne krosna typu „Mav” i wykańczalnia, gdzie ogromne maszyny nadają bajeczne kolory tkaninom na koszule, sukienki, płaszcze, pościel i zasłony.

Właśnie ciekawe wzory i kolorystyka tkanin z „Narwi” zyskują sobie sympatię na rynku i na giełdach handlowych. Większość wzorów opracowano we własnej komórce, która przede wszystkim w kwartale przekazuje do produkcyjnej 25 nowych wzorów.

Odbiorcami łomżyńskich tkanin są głównie zakłady odzieżowe w kraju, część eksportowana jest do ZSRR, NRD, Danii i Szwajcarii.

Tekst i fot. R. Sienko

Własny kod

który to docenił był profesor Jan Cybis, sam malujący wedle formuły odrzuconej przez Dobkowskiego. Dobrze to zaświadcza i o mistrzu i o uczniu.

Dzisiaj Dobkowski legitymuje się blisko dwudziestoma indywidualnymi wystawami m. in. w warszawskiej Gallerii Współczesnej, w nowojorskiej Bodley Gallery i Hunter Gallery w Los Angeles, a także licznymi „udziałami” w zbiorówkach tej miary co wystawa „1000 lat Sztuki Polskiej” w paryskim Musée Galliera, Biennale w Sao Paulo, Biennale Młodych w Paryżu oraz w kraju: wystawa pt. „Secesja — Secesja?” „Polska sztuka współczesna” w Łódzkim Muzeum Sztuki i w ubiegłym roku w reprezentacyjnej wystawie

warszawskiej „Zachęty” pt. „Trzydzieści dzieł w trzdziestolecie PRL”.

Malarstwo Dobkowskiego, którego próbkę można było oglądać na zdjętej przed kilkoma tygodniami wystawie polenerowej, to duże i płaskie kompozycje plakatowo-kładonkowe koloru. Autor operując najprostszymi z możliwych, najbardziej uderzającymi zestawieniami barwy dowodzi z niezwykłej pojemności treściowej znaku jakim jest ludzka figura. W tych płótnach można odnaleźć zarówno brutalność określenia tematu jak też dekoracyjne skłonności sprawnej ręki. równie triumfujący biologizm i nutę refleksji.

W czarno-białych rysunkach powtarzała się motyw: kobiece piersi, brzocho, kończyny i męskie akty mieszają się w szalonym plisie. W pozbawionych kolorów rysunkach rozrastają w niepojętą witalność te gładkie pasma jak włókna roślin oplatające człowieka ze wszystkich stron. Drgające rytmicznie, podobne chwyliwym makom podmoriskich pierwotników jakby uchylały na moment tajemnicę zwyczajnego pochodu białka. Są i dramatyczne i groteskowe, ale przede wszystkim znakomicie rysowane.

Trzeba byłoby jednak przyznać, że coś jest nie w porządku gdyby tak rozortyzowana anatomia zmieszczała się cała pod sztydem: fi- neryjna kreska. Dobkowskiemu nie chodzi przecież wyłącznie o demonstrowanie artyst- wu (jak też nie chodzi tu wyłącznie o est- wanie nagości). Poprzez znakomity war- szat rysownika odbywa się czytelna projekcja artystycznej postawy. Jest nią, naogólniej mówiąc, panbiologiczna koncepcja życia i nie jest ważne na ile z punktu widzenia filozofii jest to odkrycie — liczy się fakt, że przekaz tej myśli odbywa się na piętrze współczesnej sztuki wizualnej. Czyli, używając języka cybernetyki — ważny jest kod. A ten jest niezaprzeczalną własnością Dobkowskiego.

ANDRZEJ KOZIARA

„Spotkania z Białostoczną”

Nie jest tajemnicą, że spośród wielu młodych ludzi rokrocznie wyjeżdżających z Białostoczną na studia w Polskę, po uzyskaniu dyplomu wraca tylko nieznaczny procent. Reszta pozostaje gdzieś w kraju, a tym bardziej w nowych województwach. A przecież w Białymstoku są również dobre warunki zawodowego startu — nawet korzystniejsze niż w innych województwach — bo istnieje tu duże zapotrzebowanie na wysoko kwalifikowaną kadrę. Dlaczego więc młodzi ludzie nie wracają?

Najczęściej dlatego, że kończąc studia nie orientują się w możliwościach zatrudnienia w swoim regionie. A tam — gdzie studiowali — ktoś przyszedł do nich z gotową ofertą. Wystarczyło podpisać. Trudno się dziwić, że wybrali tę możliwość.

Istniała także grupa osób, które co prawda nie urodziły się na Białostoczną, ale znają nasz region. Związani urokami przyrody, chcieli tu pracować, jednak sama oferta nie wystarczyła, musi być jeszcze konkretna oferta. A tej zabrakło. Paradoksalnie, bo przecież gospodarka białostocka uskarżała się na brak fachowców.

W końcu przyszedł komuś do głowy pomysł, aby zaprosić wszystkich zainteresowanych do Białostoku, zorientować w możliwościach podjęcia tu pracy, przedstawić konkretne propozycje. Tak zrodziła się myśl „Spotkań z Białostoczną”, corocznych obrotów letnich organizowanych przez Białostockie Towarzystwo Kultury i Zarząd Wojewódzki Socjalistycznego Związku Studentów Polskich przy finansowej pomocy Wojewody Białostockiego.

Pomysł chwytał. Obóz zlokalizowano w wiośniowej miejscowości dawnego województwa białostockiego — w Augustowie. Stanowił on rodzaj symposiumu naukowego, prezentującego wszechstronnie nasz region. Była to również okazja do zawierania umów o pracę z przedstawicielami przedsiębiorstw. Najwięcej osób przyjeżdżało z Torunia, Olsztyna i Lublina; byli także studenci Warszawy i Gdańska. Po kilkunastu dniach goście rozjechali się. Namacalnym efektem tego symposiumu było zatrudnienie dziesięciu osób w gospodarce regionu, co stanowiło 15 procent wszystkich uczestników obozu.

Po jego zakończeniu organizatorzy jeszcze raz wszystko przemyśleli, wyciągnęli szereg wniosków. Zauważyli, że rekrutacja na obóz

Kazimierz Siemieniako

Polowanie na dyplomy

nie może kierować się zasadami spontaniczności, lecz musi być oparta o dane z Wojewódzkiego Urzędu Zatrudnienia. W „Spotkaniach” uczestniczyli przede wszystkim studenci uczelni rolniczych, a przecież potrzebni są również inni specjaliści — łącznie z humanistami. Także zbyt małe zainteresowanie symposiumem przejawili ci, którym powinno na tym przedzie wszystkim zależeć, a mianowicie przedstawiciele przedsiębiorstw. Gdy zorganizowano Wolną Trybunę — swego rodzaju giełdę kadr zamiast zaproszonych 43 przedstawicieli jednostek gospodarczych, zjawili się... trzech. W rezultacie oferty zatrudnienia otrzymali tylko niektórzy, resztę oddano wal-kowerem innym województwom.

Po reformie administracyjnej kraju „Spotkania z Białostoczną” trafiły na naturalne przeszkody, bo skoro „Białostoczną”, to jak umieścić tu dwa nowe województwa? Ale nie tylko o nazwę chodziło — bo ostatecznie nie było łatwo zmienić — tylko o pieniądze. Przedtem finansował jeden Wojewoda — teraz jest ich trzech — a nie wszyscy obozem są jednakowo zainteresowani. Jest jednak

nadzieja, że za rok przewidywane zostaną te bliźnie trudności i obóz będzie służył potrzebom całego Regionu Północno-Wschodniego.

Dzisiaj „Spotkania” mają już swoją tradycję, cieszą się też coraz większą popularnością. Kiedy w jednym z numerów „ITD” ukazała się krótka notatka pod wymownym tytułem: „Jak pracować w Białostoku” informująca o tym obozie, wkrótce potem na adres ZW SZSP napłynął potok listów. Pisali studenci z różnych stron kraju, prosili o dodatkowe informacje, a także o zakwalifikowanie ich na obóz. „Jestem studentką ART

przykład myślenia perspektywicznego, troski o przyszłość naszej gospodarki.

W programie tegorocznego obozu przewidziane są spotkania z władzami partyjnymi i administracyjnymi miasta oraz województwa, wycieczki do bardziej interesujących miejscowości regionu: Mielnika, Tykocina, Białowieży, Kruszynian; spartakiada obozowa. Goście poznają także dokładniej problem jednej białostockiej gminy, pracować będą w czynnie społecznym na rzecz Siemiatycz.

Zanim to wszystko nastąpi, organizatorzy muszą załatwić wiele problemów — które niejednokrotnie nie powinny mieć miejsca. Choćby najwykreszające kłopoty z zakwaterowaniem. Ośrodek campingowy w Wólce, gdzie mają mieszkać uczestnicy spotkań, jest co prawda rozległy, ale ma kilku właścicieli. Studenci zawarli umowę z WPUT — jednak przedsiębiorstwo to nie dysponuje wystarczającą ilością miejsc. Wojewoda wydał co prawda decyzję przekazania całego obiektu Przedsiębiorstwu Usług Turystycznych, ale dotychczasowi właściciele nie kwapią się z opuszczeniem dawnych pieleszy. Jeżeli nie zrobią tego do sierpnia, część uczestników „Spotkań” będzie musiała mieszkać w namiotach.

Są również trudności z pokryciem kosztów obozu. Kosztorys opiewa na 165 tys. złotych. Sto tysięcy dał Wojewoda — o resztę trzeba listy z prośbą o pomoc do różnych zakładów. M. in. do dyrektora białostockiej Fabryki Mebli. Trudno w zasadzie mówić w tej sytuacji o pomocy, bo przecież obóz ten służy w rezultacie właśnie gospodarce regionu, a nie studentom. Dlatego dziwi fakt, że dyrektorzy przedsiębiorstw nie kwapią się z odpowiedzią, nie mówiąc już o pieniądzach. Wspomniany dyrektor BFM obiecał co prawda kilkanaście tysięcy złotych, ale była to obietnica niezobowiązująca i do dziś pieniądze nie wpłynęły. Woli widocznie, aby o jego przyszłości kadry martwił się sam Wojewoda.

To tylko część kłopotów, na które skarży się kierownik tegorocznych „Spotkań” — Bogdan Rutkowski. Całe szczęście, że do rozpoczęcia obozu pozostało jeszcze trochę czasu. Sądze, że w tym okresie załatwienie zostanie pomyślnie problem bazy noclegowej, wpłyną obiecane pieniądze i w końcu — operatywni przedstawiciele białostockich przedsiębiorstw nie pozwolą, aby znowu uciekli im sprzed nosa młodzi ludzie z dyplomem ukończenia wyższej uczelni.

Najpiękniejszy jest modrzew. W Hanczy zarzą po przebudzeniu widziałem z okna leśniczkę kilku dziesięcioletnią, potężną pnę i młode, odradzające się z każdą wiosną korony. Kolonia modrzewi liczyła ze trzydzieści sztuk, wspaniałych, po królewsku dorodnych. Wie pan, jak delikatne są ich młode igły?

Sosna wydaje mi się szorstka, bardziej obca, choć jestem z nią dużej związany. Całe właściwie życie. Tutaj modrzewie się nie przyjmują, bo dokoła są tylko lotne piaski, na których potrafi rosnąć sosna i człowiek. W 60 roku zasadziłem modrzewie w innym kompleksie, bo leśnictwo Czerwony Bór to nie tylko tu, te zagajniki sosny i brzozy, ale także poręby z przewagą olich, Grabów i Grochów z dąbami, grabami, osiką. 6 tysięcy hektarów. Drzewostanów starszych mało, najczęściej występują młodszy i trzeci. To czasem 50 mi się Hancza albo Dajny Las, gdzie w 57 roku zaczęliśmy prace.

Właściwie trzeba by się cofnąć jeszcze o parę lat, do czasu, kiedy w 1952 roku województwo po raz pierwszy złożył mundur SP. Pracowałem w stożni gdańskiej jako hydraulik. Później zostałem przewodniczącym ZMP w swojej brigadzie, a jeszcze później wredłem do Wielkopolski, kraju dzieciństwa, choć pochodził z Piotrkowa, a w czasie wojny los rzucił mnie, kilkunastoletnie dziecko, aż do Wilna, Estonii i Hamburga. Zakładem jakiś czas w okolicach Gniezna spółdzielnie produkcyjne. Trzy z nich przetrwa-

ły. Pracowałem też jako sekretarz Nadleśnictwa w Wągrowcu, a po wyjściu z wojska w 57 roku budowałem kombinat celulozy w Kostrzynie. Wilka ciągnie jednak do lasu, a ja miałem tęsknotę za przyrodą we krwi. Od pięciu pokoleń wszyscy Sowińscy związani byli z tym zawodem, w lesie mieszkali moi dziad i ojciec. Toteż gdy ogłoszono zaciąg na najtrudniejsze odcinki, postanowiłem się zgłosić. Podpisałem w Białymstoku umowę na pięć lat i zamieszkałem w sercu Puszczy Augustowskiej.

Mógłbym o sobie powiedzieć, że poznałem różne środowiska, wiem dobrze, co to praca fizyczna, umysłowa, polityczna. Ale czy znam dostatecznie las, jego utajone, podskórne życie? Przy dużej cierpliwości można zaobserwować wyklukiwanie się pąków, wzrost drzew, nocne życie ptaków, ale tajemne drgnienia, jakieś mocne przemiany nie są żadnym z ludzi dostępne. Las broni się przed naszym natręctwem i bezmyślnością. Dlatego wiele rzeczy można się tylko domyślać, podświadomie wyczuwać. Oczywiście, że potrzebna jest do tego duża wrażliwość, swolisty nastroj, który oznacza poddanie się bez uprzedzeń i wyrachowania, leśnym prawom. Czy można tak zdobywać wiedzę przekazywać innym? Nie wiem, chyba tylko w poezji...

Wystarczy jeśli powiem, że każde drzewo inaczej ociera się o inne. Gdyby te odgłosy zebrać, powstałaby jakaś trudna do wyobrażenia, niesamowita muzyka. Albo weźmy cierpliwie chrobotanie, które tylko z pozoru jest monotonne, wszystkie te pokiwanie, nocne głosy żerujących ptaków, szczenie kózka. Przyroda jest niezgłębiona. Jeden z ostatnich wierszy nazywał „Uczę się lasu” i tam wyznaje:

Chcę wiedzieć, bo wiem tak mało
Jak las żyje i jak umiera...

Czuje jednak, że pełnia wiedzy jest niemożliwa.

Ze służbowego obowiązku należy przynajmniej raz na tydzień każdy kawałek lasu przetrząść. Deszcz, śnieg, zawała, a ja idę w gumach, wycierając oliny, graby, debry. Czasem pół dnia jeżdżę na tym. A z rana wydaje polecenia robotnikom i potem muszę przypinać, by wykonali jak należy. Nie mam tu galewogo, a robotnik jest tylko jeden, drugi sezonowy. Często, bo przemyśli odciąża ludzi do Łomży i Zambrowa. Kto zaś chce harować

milosnej, skierowanej do żony; jakieś daremne oczekiwanie na stacji, wierzcie szpitale.

Chodząc po lesie, nie rozstaje się z zeszytem, w którym sobie zapisuje, gdzie trzeba usunąć złamane przez wicher drzewo, gdzie wyległy się robaki. Pośród takich notatek znajdują się również pomysły poetyckie, a — wieczorami, nocą — próbuję z tych okruczeń ulepić wiersz. Nie zawsze się udaje, bo czasem myśli uleciała bezpowrotnie, nastroj się odmienił. Trudno odbudować zanotowane skróty, w pospiechu przeżyte. Często rodzi się zupełnie inny wiersz, albo coś załamuje się w środku strofu.

Z latami zaczyna mi ciężać osamotnienie, brak dyskusji, rozmów o poezji. Tyle tylko, co z żoną i synem pogadam, czasem z gajowym. W leśniczkowie nie ma żadnych wygód, proste sprzęty, zmurszałe ściany. Dobrze, że od czterech lat mamy światło, a to oznacza radio, telewizor, jakiś kontakt ze światem. Odczuwam, jednak potrzebę obcowania z żywymi ludźmi, przyjacieli, wymiany myśli. Z tego się chyba bierze brak słów, kiedy w wierszu chce precyzyjnie wyrazić jakieś przeżycie.

Mimo to nie tęsknię za życiem w mieście. Za każdym bytem czuję się wyczerpany nadmiernym ruchem, hałasem, spalinami. Rozbrany z życia Krzykliwych domów, Podsiuchających drzew, Syczących kranów, Rece zanurzam w dywanie Zrzucających igły.

Próbowałem pisać wiersze nowoczesne, jak ten, ale czuję sam, że to mi niezbyt wychodzi. Moje utwory są w dalszym ciągu proste, zrozumiałe, nie umiem posługiwać się zagmatwanym postrzępionym językiem. Coraz częściej prześladowa mnie pytanie, jaki sens ma moja tradycyjna, romantyczna, pisana do szuflady poezja. I co oznaczam, ja, leśniczy z Czerwonego Bóru i niedzielnego poety Janusz Sowiński? Czasem pragnę, by z moich wierszy dojrzał jakiś polityk, jak z przyszłych lasów, które teraz sadzę. Ale samo pisanie niesie już radość, ukojenie. I odpowiadam sobie, zmęczony rozterkami:

Mój wiersz — to kropla czasu w zagłębieniu rozkwitłych maków.

Ballada o ściąganiu drzewa

Jan Kwasowski

ly. Pracowałem też jako sekretarz Nadleśnictwa w Wągrowcu, a po wyjściu z wojska w 57 roku budowałem kombinat celulozy w Kostrzynie. Wilka ciągnie jednak do lasu, a ja miałem tęsknotę za przyrodą we krwi. Od pięciu pokoleń wszyscy Sowińscy związani byli z tym zawodem, w lesie mieszkali moi dziad i ojciec. Toteż gdy ogłoszono zaciąg na najtrudniejsze odcinki, postanowiłem się zgłosić. Podpisałem w Białymstoku umowę na pięć lat i zamieszkałem w sercu Puszczy Augustowskiej.

Mógłbym o sobie powiedzieć, że poznałem różne środowiska, wiem dobrze, co to praca fizyczna, umysłowa, polityczna. Ale czy znam dostatecznie las, jego utajone, podskórne życie? Przy dużej cierpliwości można zaobserwować wyklukiwanie się pąków, wzrost drzew, nocne życie ptaków, ale tajemne drgnienia, jakieś mocne przemiany nie są żadnym z ludzi dostępne. Las broni się przed naszym natręctwem i bezmyślnością. Dlatego wiele rzeczy można się tylko domyślać, podświadomie wyczuwać. Oczywiście, że potrzebna jest do tego duża wrażliwość, swolisty nastroj, który oznacza poddanie się bez uprzedzeń i wyrachowania, leśnym prawom. Czy można tak zdobywać wiedzę przekazywać innym? Nie wiem, chyba tylko w poezji...

Wystarczy jeśli powiem, że każde drzewo inaczej ociera się o inne. Gdyby te odgłosy zebrać, powstałaby jakaś trudna do wyobrażenia, niesamowita muzyka. Albo weźmy cierpliwie chrobotanie, które tylko z pozoru jest monotonne, wszystkie te pokiwanie, nocne głosy żerujących ptaków, szczenie kózka. Przyroda jest niezgłębiona. Jeden z ostatnich wierszy nazywał „Uczę się lasu” i tam wyznaje:

Chcę wiedzieć, bo wiem tak mało
Jak las żyje i jak umiera...

Czuje jednak, że pełnia wiedzy jest niemożliwa.

Ze służbowego obowiązku należy przynajmniej raz na tydzień każdy kawałek lasu przetrząść. Deszcz, śnieg, zawała, a ja idę w gumach, wycierając oliny, graby, debry. Czasem pół dnia jeżdżę na tym. A z rana wydaje polecenia robotnikom i potem muszę przypinać, by wykonali jak należy. Nie mam tu galewogo, a robotnik jest tylko jeden, drugi sezonowy. Często, bo przemyśli odciąża ludzi do Łomży i Zambrowa. Kto zaś chce harować



Dyrektor muzeum, mgr Kazimierz Uszyński przy zbiorowym młynie dworskim.



Wśród zwiedzających ciechanowskie muzeum, znaczną część stanowi młodzież szkolna.



Lekcja historii w muzeum, prowadzi ją mgr Grażyna Czerwinska.

Muzeum tętniące życiem

Przepiękny pałac z zabudową i dobrze utrzymaną elewacją, gustowną urządzoną wnętrz, przestronne sale wystawienne, w których zgromadzone ponad 7 tysięcy najciekawszych eksponatów kultury materialnej wsi z terenów Podlasia, dobrze utrzymane założenia parku pałacowego, w którym zgromadzone unikalne eksponaty architektury wiejskiej (skansen) i wiele innych ciekawych obiektów, wszystko to składa się na Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu (woj. łomżyński). Jest jednym z najciekawszych muzeów tego typu w Polsce, a jego sława rośnie również za granicą.

Ciechanowskie muzeum różni się od innych tym, że oprócz swych zasadniczych funkcji wystawienicznych prowadzi bardzo szeroką działalność w zakresie oświaty rolniczej, a nawet kulturalno-rozrywkowej. Tętni życiem. W pięknym młynie wodnym znalazł pomieszczenia mały hotel, a w zabytkowym dworze dom pracy twórczej ZPAP.

Tworzenie muzeum poprzedziła mozolna praca garstki ludzi, na czele której stanął i przewodził obecny dyrektor tej zasłużonej dla regionu placówki — mgr Kazimierz Uszyński. Jego ogromne zaangażowanie i poświęcenie, znakomite rozeznanie terenu oraz dar pojedynowania dla sprawy ludzi i instytucji dały wyniki, którymi chlubi się dzisiaj Ciechanowiec.

Muzeum odwiedza coraz więcej turystów. W roku ubiegłym było ich ponad 20 tysięcy.

Wszystkim tym, których drogi wiedzą podczas letnich wójez przez Ciechanowiec proponujemy zwiedzenie tego muzeum.

Tekst i fot. R. Sienko

MÓJ PRZYJACIEL — KSIĄŻKA

Moda i wartości

Literatura Południowej Ameryki nie tak dawno była prawie nieznaną. Uchodziła za hermetyczną jak nasza, niezrozumiałą dla cudzoziemców. Właściwie dopiero przyznanie Nagrody Nobla Miguelowi Asturiasowi zwróciło uwagę europejskiej opinii literackiej na kontynent, gdzie z wymieszania się tradycji kulturowych i etnicznych powstawały dzieła oryginalne, fascynujące swą egzotyką. Posypały się przekłady w różnych językach, literatura latynoamerykańska zyskiwała coraz więcej zwolenników i wielbicieli. Jednym słowem — zaczęła się kolejna moda, która przyniosła blask egzystencjalizmu, teatru absurdu, francuskiej antypowieści. Realizm magiczny stał się najmłodszym terminem krytyki literackiej.

Z pewnym opóźnieniem zabrano się również do przyswajania polszczyźnie prozy iberoamerykańskiej. Wyspecjalizowało się w tym zwłaszcza Wydawnictwo Literackie, skupiające wokół siebie grono utalentowanych tłumaczy. Jednak kiedy się czyta poszczególne pozycje z kilkunastuleciowej już serii, która włączyła się rozrasta, nasuwają się czasem wątpliwości. Biorąc pod uwagę Cortazara, Marquesa wydaje się sporo powieści przeciętnych, korzystających z ogólnej koniunktury. Budzi się podejrzenie, że kogoś może krzywdzić, pomijając milczeniem również interesujące zjawiska w literaturze Wschodu i Zachodu, Indii, Czarnej Afryki?

Polecamy dziś uczestnikom naszego konkursu między innymi ostatnio wydaną powieść Cortazara, z poczem, że w tym wypadku wydawca się nie pomylił. Wielki pisarz argentyński poszerza zarówno nasze widzenie jego twórczości, jak też całej literatury iberoamerykańskiej.

Julio Cortazar: Wielkie wygrane przełożyła Zofia Chądzyńska, Czytelnik, Warszawa 1976, str. 592, zł 37.

Kilkunastu mieszkańców Buenos Aires wygrywa na loterii kilkumiesięczną podróż statkiem pasażerskim. W ten sposób tworzy się zbiorowisko przypadkowych, nie mających ze sobą nic wspólnego ludzi. Różnorodność charakterów, odmiennosć biografii i sytuacji towarzyskiej sprawiają, że porozumienie między „szczęściarzami” jest niemożliwe. Nawet wówczas, kiedy idzie o sprawy najbardziej zasadnicze, jak zagrożenie, śmierć, przekazanie prawdy — silniejszy okazuje się egoizm. Dzięki mgiełce poezji, niedomowieniom, umiejętnemu budowaniu nastroju i wprowadzeniu postaci Persji, badacza wiedzy tajemnej i astrologa — realistyczna fabuła Cortazara nabiera innego znaczenia, stając się przypowieścią o ludzkim losie, powikłanym i przypadkowym, kończącym się absurdalną śmiercią. Przypowieścią o odwiecznej żądzy poznania, miłości, potrzebie miłości i rozczarowaniach.

(Jot)

Tadeusz Byrski: Teatr — Radio. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1976, str. 264, zł 40.

Znany reżyser i wieloletni dyrektor kilku naszych teatrów, autor i reżyser radiowego Teatru Wyobraźni, napisał tom wspomnień, który — doprowadzony do roku 1944 — przedstawia szereg postaci i wydarzeń z kręgu określonego tytułem książki. Pasjonujące dzieło polskiej radiofonii, jej pierwsze niezdarne kroki, przegrydy, sukcesy i porażki. Nieprawdopodobne wysiłki ludzi radia i teatru, z jakimś rozróżnieniem wspomniane dzisiaj, w epoce szeroko dostępnej, kolorowej telewizji. Przez książkę T. Byrskiego przewija się cała galeria słynnych postaci z nim wówczas współpracujących: Schiller, Cał-Mac-kiewicz, Pruszyński i inni. Wspomnienia bogato ilustrowane archiwalnymi zdjęciami aktorów, dziennikarzy i prymitywnych wnętrz radiowych sprzed pięćdziesięciu lat.

(gr)

Michelangelo Antonioni: Scenariusze. Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe. Warszawa 1976, str. 429, zł 50.

Kapitałny pomysł Wydawnictw Artystycznych i Filmowych doznał się kolejnego tomu scenariuszy, tym razem wybitnego reżysera filmowego — Antonioniego. Pięć scenariuszy oglądanych u nas filmów, powtarzanych również w telewizji: Przygoda, Noc, Zacięcie, Czerwona pustynia i Powiększenie. Po tekstach Zanussiego i Zebrowskiego, Bergmana oraz Brandysa nieco inna konwencja filmowa, chociaż postać reżysera również (przynajmniej w pewnym okresie) kontrowersyjna. Scenariusz filmu pt. Przygoda, który oglądaliśmy niedawno w telewizji, a który spowodował wielki skandal na festiwalu w Cannes. Dobrze się stało, że książka z tekstami Antonioniego ukazała się teraz, kiedy znowu na łamy prasy wróciły dyskusje o wybitnym twórcy, kiedy na ekranie kin i telewizorów wróciły jego filmy. A oto komentarz do książki umieszczony na okładce, znakomicie chwytający treść filmów Antonioniego: „...okazał się niedoścignionym mistrzem w odsłanianiu tajemnic psychiki i uczuciowości kobiecej, dając wszechstronny opis miłości w jej aspekcie filozoficznym, psychologicznym, moralnym i obyczajowym”.

(gr)

Herman Kant: Stopka redakcyjna. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1975, str. 420, zł 50.

Druga książka znanego u nas z powieści „Aula” pisarza z NRD. Jest to historia redaktora naczelnego czasopisma, którego postanowiono powołać na stanowisko ministra. Próba podjęcia decyzji jest pretekstem do snucia głęboko sięgających wspomnień, do przeglądania swojego życia. Refleksje nad własnym życiem łączą się z nierozważnie z refleksjami nad historią własnego kraju i do historii najnowszej. Gwałtowny awans byłego gońca i asystenta redakcji na łe awansa kraju. Bogata panorama życia jednostki w niemieckim państwie socjalistycznym, wnikliwa analiza systemu społecznego, przy tym pasjonująca opowieść o pracy dziennikarza i to na najwyższym w redakcji stanowisku. Owa wielopłaszczyznowość powieści sprawiła, że książkę Kanta uznano w NRD za literackie wydarzenie roku. Dzięki błyskotliwej narracji i przejrzystej, logicznej konstrukcji „Stopkę redakcyjną” czyta się z dużą przyjemnością.

(gr)

INFORMACJE • PROPOZYCJE

W KINACH

KINO „POKÓJ”

Już samym tytułem „Con amore” nowy film prody. polski w reżyserii Jana Błońskiego zapowiada nie interesującą. Wydawałoby się, że młodzieńcy trojęk (dwóch chłopaków i dziewczyna) jest dość mattem starym jak świat. Prośbą o potraktowanie historii fabularnej pełnej psychologicznych niuansów, awantur, a także prawdy szlachetnej i szczerze silnie przemawiającej do młodych widzów.

Jako następna propozycja film prody. angielskiej „Spies in the House” w reżyserii Alana Bridgese. Starał się w tym filmie przypominać sobie film z lat 40-tych pod tym samym tytułem, zrealizowany przez Davida Leana według sztuki Noela Cowarda „Cliche of the night”. Tymczasem, powołując się na „kierunek” tracąc na ostrość problemów i specyficzności, ponurą atmosferę prowincjonalnej bezradności życia w nowym wydaniu z lat 70-tych jeden aut. udział znany już z „Podróż” Vittorio de Siki duetu aktorów: Sophie Loren i Richarda Burtona. Mimo wystawnej, atrakcyjnej oprawy — wypada westchnąć — „to już jednak nie to”.

KINO „TON”

zapowiada premierę filmu polskiego „Kroćcie życie”. Reżyser Zbigniew Kuźmiński powraca do tematyki mającej w naszej literaturze i na ekranie szczególną tradycję, chodzi o tragiczny okres kształtowania się władzy ludowej, lata krwawej, bratobójczych walk przedstawił legalnie władzę w reakcyjnym podziemiu.

Zwrotnikiem niesamowicie sygnalizujący film prody. włoskiej „Slady” w reżyserii Luigi Bazzonego a Florinda Bolkan w roli głównej.

Sensacyjna intryga prowadzi do finału, od którego nie należy odwrócić wzroku, nie należy odwrócić wzroku, nie należy odwrócić wzroku.

Scena z filmu „Slady”.

W KINIE „STUDIO”

film, na który z niedzielną widownią czekać. „Portret rodzinny we wnętrzu” — filmie fabularnym Aleksandra Obreszkowa. „Wspaniały mężczyzna” — film o młodym człowieku, który potrafił przeżyć granicę dzielącą młodość od wieku dojrzałego. Drugi film zainteresuje nas: „Wspaniały mężczyzna” — film o młodym człowieku, który potrafił przeżyć granicę dzielącą młodość od wieku dojrzałego.

W kinie „Studio” — film, na który z niedzielną widownią czekać. „Portret rodzinny we wnętrzu” — filmie fabularnym Aleksandra Obreszkowa. „Wspaniały mężczyzna” — film o młodym człowieku, który potrafił przeżyć granicę dzielącą młodość od wieku dojrzałego.

W KINIE „SYRENA”

obejrzyjmy bułgarski dramat psychologiczny debiutującego w kinie fabularnym Aleksandra Obreszkowa. „Wspaniały mężczyzna” — film o młodym człowieku, który potrafił przeżyć granicę dzielącą młodość od wieku dojrzałego. Drugi film zainteresuje nas: „Wspaniały mężczyzna” — film o młodym człowieku, który potrafił przeżyć granicę dzielącą młodość od wieku dojrzałego.

W kinie „Syrena” — film, na który z niedzielną widownią czekać. „Portret rodzinny we wnętrzu” — filmie fabularnym Aleksandra Obreszkowa. „Wspaniały mężczyzna” — film o młodym człowieku, który potrafił przeżyć granicę dzielącą młodość od wieku dojrzałego.

Kilkakrotnie pisałem o najważniejszych założeniach programu dziesięcioletniej, powszechnej szkoły średniej. Dziś słów kilka o I Wojewódzkim Sejmiku Polonistycznym, który niedawno obradował w Łomży.

Poswięcony był sprawom nauczania języka polskiego w zreformowanej szkole, a wzięli w nim udział — prócz pedagogów — naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego, m. in. prof. prof. Zdzisław Libera i Mieczysław Szymczak, doc. dr Janusz Sławiński z Instytutu Badań Literackich, przedstawiciele Instytutów: Programów Szkolnych i Kształcenia Nauczycieli. Do Łomży stawili się więc wszystkie najważniejsze strony mające bezpośrednie lub pośrednie kształtować i realizować program nauczania mowy ojczystej w dziesięciolatce. Dopelnienie powyższego warunku organizacyjnego sprawiło, iż Sejmik (ba, żeby tak radzono na jego historycznych protoplastach) stanowił inicjatywę na wskroś polityczną, z konkretnym — w postaci licznych wniosków pod adresem autorów programu języka polskiego — rezultatem. Jak zapewnił zebranych przedstawicieli kierownictwa Instytutu Programów Szkolnych, sugestie i uwagi zostaną przez zespół autorski wnikliwie przestudiowane.

Co szczególnie skupiało uwagę dyskusyjantów podczas łomżyńskiego spotkania? Akceptując główne zęby programu mowy ojczystej tak pedagogicy — praktycy, jak i naukowcy zwracali uwagę na szereg jego uchybień szczegółowych. W zakresie i metodzie podawania materiału młodzieży. A

więc przede wszystkim kanon lektur, opracowany po części przez Artura Sandaera. Dyskutanci stwierdzili, że jest on ambitny, trudny, zaś uczeń będzie mógł go przemyśleć i przeżyć ze zrozumieniem tylko od nauczyciela o dużej wiedzy rzeczowej i metodologicznej. Brak jednak w kanonie kil-

kość uwagi na szczególnie starostwiecki sposób ujęcia literatury XX wieku w rzeczonym kanonie. Reprezentuje ją Shaw, ale chłopak czy dziewczyna w dziesiątej klasie ani słowem nie dowiedzą się o twórczości Ionesco, Gombrowicza czy innych prawdziwie wielkich nazwisk dwudziestowiecznej literatury światowej. Autorzy programu twierdzą, że kanon dziesięcioletni nie może być me-

nić kicz od sztuki. Generalnie rzecz biorąc stwierdzono, iż lista lektur stanowi najbardziej niedopracowaną część programu języka polskiego.

Cwiczenia w mówieniu i pisaniu. O nich także sporo powiedziano podczas łomżyńskich obrad. Nauczyciel Szkoły Podstawowej w Grabowie, Zygmunt Lemański zgłosił postulat, by ilość rozdziałów wypowiedzi, które młodzi winni poznać w

nych. Rozwijając powyższą myśl stwierdzić można, że autorzy programu przydzielili owo zadanie tylko działowi literatury, co zdaje się być założeniem niesłusznym. Poprzez wybrane wiadomości z historii polszczyzny, z dialektów ludowych, najłatwiej wprowadzić młodzież w wiedzę o kształtowaniu się narodu polskiego, jako historycznie wytworzonej wspólnoty.

Wieloma jeszcze wątkami biegła dyskusja na Sejmiku Polonistycznym w Łomży. Nie sposób wymienić wszystkich. Prawdę tylko jeszcze o propozycji zmniejszenia ilości godzin polskiego w klasach IV—VI, a zwiększenia w klasach VII—IX, o nauczaniu tego przedmiotu w dwu, trzykrotnych blokach. Całą dyskusję charakterystycznie wspólna wszystkim idea, wyrażona w słowach Edwarda Gierka: „Z szacunkiem szczególnym odnosimy się i powinniśmy tego powszechnie wymagać — do ojczyźniej języka, do pięknej mowy polskiej, która była najślimiejszym spójem narodu, podzielała mu trwałe i nawet w najcięższych czasach wzbogacała swą kulturę, rozwijała patriotyczną i postępową myśl”.

P.S. Nie sposób nie wspomnieć przez okazji relacji z Sejmiku o wystawie, którą przygotowała niezręczona pani Czernek, a która traktowała o wkładzie niemieckim do kultury narodowej. Prawdziwe dedykacje! Bywali w świecie bibliotek profesorowie nie skrywali dlań swego podziwu.

JACEK RATAJCZAK

O arcydziełach czyli jak uczyć języka polskiego

ku pozycji bezdyskusyjnych z punktu widzenia najnowszych badań historyczno-literackich. Znalazły się w nim książki, które — zdaniem autorów — młodzież musi, plus tzw. arcydzieła. Rzecz jednak w tym, iż badania historyczno-literackie uzupełniają naszą wiedzę o w/w arcydziełach, korygują dotychczasowe sądy o ich wartości poznawczej czy estetycznej, o znaczeniu epoki, w której powstały. Kanon jest w tym względzie nieco przedawniony, bo o tych przesunięciach nie uwzględnia. Prof. dr Zdzisław Libera ukazał ów stan na przykładzie nowych opracowań Średniowiecznej, Renesansu czy Baroku, a doc. dr Janusz Sławiński

chaniem złączeniem spisu lektur dotychczasowego ogólniaka ze szkołą podstawową, boć przecież do liceów ogólnokształcących trafia zaledwie 30 proc. młodzieży, zaś zreformowana szkoła wchłonie 100 proc. populacji. Prawda. Nawet jednak potrzeba pewnego równowagi „w dół” nie usprawiedliwia tak daleko idących cięć jakościowych kanonu. Bo — jak stwierdziła wizytorka Zdzisława Kotowska — nie jest istotne, ile uczeń książek przeczyta w szkole, ale ważne czy pozna takie pozycje, dzięki którym po ukończeniu edukacji śladem — już bez przymusu — po pozycjach wartościowych, potrafi odróż-

niać. Prowadzący nie zdąży po prostu przerobić ich z klasą w wyznaczonym czasie. Dyskutanci podkreślili również rolę biblioteki szkolnej, a szczególnie jej działu językowego dla prawidłowego toku nauczania ortografii i gramatyki polskiej. Prof. dr Mieczysław Szymczak zarzucił programowi, iż dział ćwiczeń w mówieniu i pisaniu zbyt wąsko ukazuje związek zjawisk językowych z procesami myślenia i poznawania. Ranga tego działu wiedzy o mowie ojczystej — choć podwyższona — w dalszym ciągu nie realizuje zadowalającego swego funkcji: funkcji kształtowania postaw patriotycz-

Pierwsi laureaci konkursu „Twój przyjaciel-książka”

Wczoraj odbyło się losowanie kuponów nadesłanych na konkurs „Twój przyjaciel — książka” w lutym, marcu i kwietniu br. Z satysfakcją odpowiadamy faktom bardzo dużego zainteresowania konkursem w trzech naszych województwach. Otrzymujemy również kupony z innych województw. Przyjmujemy, że regulamin konkursu przewiduje wylosowanie spośród nadesłanych kuponów stwierdzających dokonanie zakupu książki na kwotę nie mniejszą niż 100 zł, następujących nagród: jednej pierwszej nagrody wartości 1.000 zł, dwóch drugiej nagród po 500 zł i pięciu wyróżnień po 100 zł.

A oto laureaci trzech pierwszych miesięcy trwania konkursu. Za miesiąc luty pierwszą nagrodę przypadła w udziale pani Annie Krawczuk z Białegostoku, ul. Wesoła 27 m. 5. Drugie nagrody otrzymała Stanisław Klimczuk z Białegostoku, ul. Parkowa 7 m. 7 i Tadeusz Chojnacki z Białegostoku, ul. B. Chrobrego 8 m. 47. Wyróżnienia uzyskał: Weronika Lachowska z Białej Podlaskiej, ul. Mickiewicza 19 m. 95, Krzysztof Chmarowski z Elku ul. 1 Maja 10 m. 2, Alicja Wyuda z Elku ul. Wojska Polskiego 18/50, Jan Obuchowski z Bociu ul. Zamojska 14, Olgierd Placzkowski z Białegostoku ul. Stąpora 8 A m. 52.

Pierwsza nagroda za marzec przypadła Franciszkowi Kowalskiemu z Łap

ul. Łukowa 10, Bronisław Świąciecki z Rudki w gminie Korycin w woj. białostockim i Tadeusz Topolski z Hajnówki ul. Miła 9 wylosowali drugie nagrody.

Wyróżnienia otrzymują: Józef Walczyk z Turzycy w woj. łomżyńskim, Krzysztof Ostaszewski z Białegostoku ul. Reginia 6 m. 1, Tadeusz Szereszewski z Drohiczyńska ul. Kościelna 54/11, Wiesław Manifest Lipcowski z Maria Szydłowska z Białegostoku ul. Jurowiecka 40 a m. 13.

W kwietniu los uśmiechnął się do pani Elżbiety Kozłowskiej z Bakałarzewa w woj. suwalskim. Uzyskała ona pierwszą nagrodę. Zbigniew Troczewski z Białegostoku ul. Warszawska 77 m. 47 i Maria Jędrzak z Nurca ul. Okrężna 7 wylosowały drugie nagrody, zaś wyróżnienia — Władysław Ostuski z Olecka, Plac Wolności 54/11, Józef Wasilewski z Suwałk ul. Kasprzaka 6/8 m. 2, Włodzimierz Bancek z Kobylina - Boryni w woj. łomżyńskim, Kazimierz Zimnoch z Białegostoku ul. Stąpora 8A m. 43, Zofia Babrowska z Białej Podlaskiej, ul. Mickiewicza 134. Nagrody w postaci bonów książkowych przekazywać drogą pocztową.

Serdecznie gratulujemy pierwszym laureatom naszego konkursu i informujemy, że wkrótce rozlosowane będą nagrody za miesiąc maj.

W.P.

Testament uczzonego

Od wielu lat związany był z Łomżą, dziś już nie żyje prof. dr Piotr Bańkowski, naczelny redaktor „Archeionu”. Współpracował z miejscową biblioteką, uczestniczył w sesjach popularnonaukowych.

Prof. dr Piotr Bańkowski zastawił testament, w którym jako spadkobierców powołał Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągw, pozostawiając mu 3 tys. tomów z wieków XVI—XX z zakresu historii, literatury, archiwizacji, sztuki, paleontologii. W testamentie czytamy również o przekazaniu Łomżyńskiemu Towarzystwu Naukowemu im. Wągw cennych zabytkowych mebli.

Wola Piotra Bańkowskiego była aby zbiorów jego własnych i fundamentów pracy naukowej w jego mieście gimnazjalnym Łomży. (CH)

Biennale po raz szósty

Tegoroczne szóste z kolei Międzynarodowe Biennale Grafiki w Krakowie otwierane 7 czerwca zapowiada się jako impreza wyjątkowa. Po raz pierwszy wielkość wystawy (ok. 3000 grafik) przedstawiana zostanie w czasie kilku dni nieomal równocześnie. Również po raz pierwszy wystawę towarzyszące wystawom mają charakter problemowy. Grafiki z MIBG ułożone w ciąg odzwierciedlają główne nurty aktualnej sztuki (realizm, ekspresjonizm, witalizm itp.), a w ramach ogólnych tendencji dwudziestowiecznego przemianowania artystycznego.

Podział problemowy wzburzył zapewne duże zainteresowanie. Jest to wyjątkowa i niespotykana na podobnych wystawach próba uporządkowania mozaikowego obrazu współczesnej sztuki, prowokująca widza do wnikliwej refleksji nad kształtem dzisiejszej twórczości graficznej. Podział ten ułatwi również widzom odbiór całej, olbrzymiej wystawy. (ank)

MIĘDZYNARODOWE BIENNALE GRAFIKI BIENNALE INTERNATIONALE DE LA GRAVURE



Przed występem warto uważnie przysłuchać się konkurencji. Zdjęcia: K. Świdorski

Przez różowe okulary

W ubiegłym tygodniu odbył się finał Konkursu Recytatorskiego „Człowiek i przyroda”. Wzięło w nim udział tylko 15 recytatorów. Dziś już można szukać przyczyn tego ograniczonego zasięgu. Otóż zaproszone zostały województwa nowo powstałe, mające dość własnych kłopotów organizacyjnych, co uniemożliwiło im przeprowadzenie przeglądów. Województwo ostrołęckie, np. odpowiedziało, że rozsyła regulamin do placówek i recytatorów, ale nie może się zająć organizowaniem przeglądu, a wiadomo, że gdzie nie ma organizacji, tam i efekty są mizerne.

Natomiast na ogólnopolskiej konferencji instruktorów poświęconej konkursom recytatorskim informacja o naszym konkursie wywołała bardzo duże zainteresowanie, podkreślano oryginalność koncepcji i tematu, i to może napawać optymizmem.

Organizatorzy na miejsce finałowego przeglądu wybrali plener: uroczą polną w lasach podbiało-

stockich (koło Majówek). Pogoda na szczęście dopisała, wykonawcy i publiczność także. Wstrząsające niejednokrotnie w swoim wyrazie oryginalnie zabrzmiły na tle poszumów lasu i śpiewu ptaków. Naturalna scenografia podkreślała wymowę tekstów i nie dekoncentrowała — czego można było się obawiać — ani wykonawców, ani słuchaczy.

Recytatorzy nie zmarnowali czasu między przeglądami miejskim i wojewódzkim, a centralnym. Prawie wszystkie realizacje tekstów były dojrzałe, ze staranną dobrą i wyważoną realizacją. Poziom był wyrównany i wysoki, chociaż w większości występili młodzi, nieznanymi z lat ubiegłych amatorzy tej trudnej sztuki przekazywania. Najważniejszą cechą wszystkich recytacji była szczerze, osobiste zaangażowanie w wypowiedziane treści i — obalając o poprawność wymowy. Być może jest to potwierdzeniem opisanego we wspomnianym arty-

kule spostrzeżenia, że zbyt niska i na siłę robiona masowość (dotyczyło to konkursu ogólnopolskiego) zabija najwłaściwiejsze idee recytacji i uniemożliwia często właściwą pracę wychowawczą i instruktorów z amatorami recytacji.

Organizatorzy, którzy są: Miejski Dom Kultury w Białymstoku, Liga Ochrony Przyrody, Oddział w Białymstoku, Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku i Towarzystwo Kultury Teatralnej, Oddział w Białymstoku, zamierzają ten konkurs wprowadzić na stałe do kalendarza imprez w naszym grodzie. Inicjatywa bardzo słusza i sądząc po zainteresowaniu konkursem na wspomnianej konferencji instruktorów można spodziewać się licznego udziału recytatorów z całej Polski.

ZBIGNIEW SŁĄCZKA

Dzieło zamknięte

Obrazy Alfonsa Mazurkiewicza zachwyliły zaskakującą świeżością. Rzeźbiarz szpachla kołomyjskiego polską tustą farbą olejną jakby wyglądając przed chwilą — jakby malarz dopiero co odszedł od sztalgu. Ta charakterystyczna cecha malarstwa wrocławskiego twórcy wznosi się, urasta do rangi symbolu, dziś, kiedy wiemy już, że malarz odszedł na zawsze. Na jego posmiertnej wystawie w galerii białostockiej BWA malarstwo w przejmujący sposób ilustruje fenomen trwania dzieła ponad człowieka-twórcę. Obrazy w dwóch rzędach i świadomości, że nie powstały już ani jeden więcej. Dzieło zamknięte.

Alfons Mazurkiewicz należał do pokolenia „arsenaliowców” — był uczestnikiem Ogólnopolskiej Wystawy Młodej Plastyki w 1955 r., podpisał się pod hasłem „Nie ma sztuki bez deformacji” i brał udział w ożywczym wówczas dyskusji wokół sztuki zaangażowanej, a nawet propagandowej czy wręcz agitacyjnej. Wyrósł ponad problemy tamtych czasów podobnie jak inni uczestnicy wystawy obdarzeni osobowością — Teresa Pegowska, Stefan Gierowski, Jan Labenda.

Był to malarz zawsze mocno związany z Wrocławiem. Współtwórca i aktywny członek dwu znaczących grup: „Grupy X” oraz „Szkoły Wrocławskiej” wychowanek a później profesor PWSP we Wrocławiu — całą swą twórczością po-

twierdził, że jest malarzem wrocławskim. Jest w tej sztuce charakterystyczna barwa miasta, oddolny od innych, waleń zwłaszcza we wczesniejszych pracach. Z tych płócien emanuje siła, dysponują twórcy działający pod wpływem pierwszego impulsu. Jest w tym malarstwie i głębokie przeżycie, i odcień dużego miasta.

Nie są to proste szkice w plenerze. Sam malarz mówił, że pragnie „objąć świat jednocześnie podwójnym spojrzeniem: z bliska i z daleka”. Ta wielość konkretyzacji się w polowie lat sześćdziesiątych, kiedy twórca znalazł swój sposób obrazowania wielorakich brył i płaszczyzn współczesnego pejzażu miejskiego. Jest to wiza coraz bardziej oddala od tradycyjnego pejzażu.

Oszczędne w kolorze, często monochromatyczne obrazy. Niemal rzeźbione w grubo kładzionej farbie, tworzą szereg monumentalnych figur przypominających archaiczne odciśnięcie papirusów-gigantów. Nieuchwytne i dojmujące przywołują na myśl rzeczy pierwotne, niezmiennie i wiecznotrwałe. W przeważającej części obrazy te nie wykraczają poza ramy tradycyjnej estetyki. Są współczesne, ale poprzez twórczą kontynuację wartości już odkrytych — niczego nie burzą ani nie negują starych pojęć. Może z wyjątkiem tych ostatnich — malowanych tuż przed śmiercią — na których niewzruszony spokój wielkich brył zakłócają znaki o uniwersalnych treściach i pisane wprost na płótnie wyznaczniki artysty.

ANDRZEJ KOZIARA

Kreda po asfalcie

W ramach obchodów Świąta Ludowego Miejski Dom Kultury i Wydział Kultury i Sztuki UM organizują w najbliższym czasie, 6 bm, na Plantach konkurs plastyczny dla dzieci. Tematem prac, wykonanych kredą na asfalcie, będzie „Wiosna w oczach dziecka”. Początek konkursu o godz. 12.

Na zwycięzców czeka wiele atrakcyjnych nagród. Zachęcamy najmłodszych do wstąpienia w konkursowe szranki. (sos)

Warto obejrzeć

W TELEWIZJI

RECEPTA?

Autorzy programu próbują dać receptę na prawidłowe zagospodarowanie wolnego czasu. Różne formy wypoczynku wpływa bowiem na ogólny rozwój społeczeństwa, na jego zdrowie psychiczne i fizyczne.

Zaprezentowana impreza ma być jedną z propozycji. Będzie to festyn lutowy, opierający się na starych wzorach pieśńskich. (Sobota, 5 bm, godz. 11.40, pr. I).

STUDIO 2

Kolejnym, siedemnastym wydaniem Studio 2. Co tym razem będzie? „Strzelać w Dodge City” — „Złotego” (godz. 13), sensacyjny film angielski w reżyserii Jimmy Langstera — „Nocne ognie” (godz. 21.20) oraz „Próbę ognia” — film TVP (godz. 23.40). Wystąpią Józef Laufer i Danuta Rinn (godz. 20.20) oraz Walerian

Plener nad Hańczą

Plenery malarskie, rzeźbiarskie i inne można się jak grzyby po deszczu. Kolejny plener malarski tym razem w Starym Wąwku zorganizował Zarząd Wojewódzki SZMP w Suwałkach. Plener trwa od 1 do 15 czerwca, a hasło wypadało ma w „P.T.K. Włgry”.

STUDIO MONTREAL

Studio Montreal rozpoczyna swoją działalność na trzy miesiące przed otwarciem i grzywk. Zadaniem tego programu są wieloletnie. Autorzy postanowili przybliżyć telewizjom proces przygotowań do gryzysk, przedstawić przyszłych bohaterów tych zmagani, ich trenerów i wychowawców. (Sobota, 5 bm, godz. 16.30, pr. II).

TEATR TV

Będzie to dramat Luigi Pirandello „Zebry wszystko było jak należy”. Scenariusz i reżyseria Ludwik Renc, Wawłana syntetyczna życiowa, w której znalazł się bohater utworu, skłania go do analizy postaw swego otoczenia i samego siebie.

Grają: Gustaw Holubek, Andrzej Szczepkowski, Magdalena Zawadzka, Wojciech Pokora, Wanda Łuczyszka, Maciej Damiński, Krystyna Kamińska, Karol Strassburgier i Maciej Zambra. (Piątek, 4 bm, godz. 20.25, pr. I).

FILMY BERGMANA

„Kobietę czekała” — film z 1952 roku, dramat psychologiczny składa się z czterech opowieści o perypetiach małżeństwa, miłości i zdradzie. Główne role grają: Anita Björk, Eva Dahlbeck, May-Britt Nilsson (Sroda, 6 bm, godz. 20.45, pr. I).

„MIŁOŚĆ KRYSZYŃ”

Teatr Mały Form reprezentuje adaptację starodziejnego arcydzieła — eposu „Mahabharata”. „Miłość Kryszny” to poemat o dojrzewaniu młodej kobiety. Scenografia oparta na reprodukcjach dzieł sztuki dalekowschodniej. Wystąpią m. in. Joanna Szczepkowska, Joanna Sobieszka, Jolanta Russek-Gorczyńska, Tadeusz Janasz, Marek Bargielowski. (Sroda, 6 bm, godz. 22.10, pr. II).

TEATR SENSACJI

Akcja widowiska Patrycja G. Clarcia „Upiór w kuchni” toczy się w prowincjonalnym miasteczku angielskim. W zaciśniętym z pozoru pensjonacie nie okazuje się pełna wydrzeń grozy. Wystąpią: Zofia Mrozowska, Grażyna Stanisławska, Roman Wilhelm, Jan Machulski, Marek Walczewski i inni. (Czwartek, 10 bm, godz. 20.30, pr. I).

(CH)

muzyczne listy

Popielniczkę mam w kształcie żaby. Ktoś, kto wymyślił to obrydliwisto słusznie sądził, że ludzie zmęczeni meblami na wysoki półek, błyszczącymi karoseriami samochodów i zimnymi blaskiem plastikowych cacek zaskięgną znów do prymitywnej brzydoty. Coś, co się nazywa kiczem, a co szczerzy w moim kierunku paszeczki, jak nie przypominając pan X z instytucji Y, paszczę, do której sypie popiół, i która przynosi w związku z tym felietonem jedno tylko skojarzenie. Na seledynowym korpusie wybaluszono oczy i gęba tak szeroka, że zmieściłoby się w niej nawet cygaro. Zmieściłoby się również mikrofon pełnej piosenkarki, z którego — po występie — trzeba wywierać ślady szminki. Posuwających się w swych myślach zbyt daleko uprzedzam, że nie chodzi tu o żaden kult znany starożytnym, ale o bardzo słaby głosik.

Wiele ta żaba z gębą zadartą nieco ku górze. Jeden z najślimiejszych brytyjskich wokalistów Joe Cocker, śpiewając na scenie musi to ten sam sposób trzymać głowę.

Doprowadzona przez wiele lat ćwiczeń do perfekcji sztuczna chrypa, dzięki której — chociaż nie tylko — był oryginalny, spowodowała przesunięcie się różnych części gardła. Jeśli piosenkarz będzie trzymał głowę w naturalnej pozycji owe przesunięcie części zwracającej go udozgu. W identyczny sposób śpiewa kilku naszych wokalistów, ale oni na szczęście występują rzadko. Są zbyt doskonałi, zbyt ambitni i na ich koncerty nikt nie chce przychodzić.

Isa coraz więcej. Teoretycy swoje, praktycy również. Uszy ogłuszone, więc trzeba im ciągle dokładać decybeli. Stąd nawet zwykła piosenka przestaje być komunikatywna, chyba że będzie to „Jabłuszko pełne snu”. W ten sposób wrócimy do epoki Chóru Dana i nie będzie w tym nic dziwnego. W tym samym jednak czasie ktoś we Francji zaszkokowany zostanie koncertem Mathieu, bo tam jest jeden pan, który myśli. Ale jemu pisać właśnie za myślenie, a nie za podkręcanie wzmacniaczy.

Nie tak dawno w USA, w czasie koncertów doskonałego zespołu „Beach Boys” kareta pogotowia zabrala występującą muzykę, któremu tomat wzmacniaczy przeciął jakąś żyłkę w mózgu. Ale jak pisał, oni występują częściej, co naszym zespołom — przy zupełnym braku nowych talentów — grozi dopiero za jakieś dwa, trzy lata. Do tego czasu żyłki będą pękać stukaczom, których zawsze jest wielu i których zawsze wystarczy. Żaba na stole i żaba na scenie. Ta sama rozwarła paszcza, żeby brak głosu i umiejscowienie pokryje tanim efekciarstwem. Żaby zniknęły ze sklepów, a na koncerty wala tłumy. Tłumy maleją, kiedy halas przetrąca granice wytrzymałości ludzkiej. Zdarza się autentyczne, jakieś wojewódzki festiwal z nagrodami: — Mistrzu, może byś ty gitarę wyciszył, bo piosenkarze nie słychać, a to przecież dalekich ten...

— Jak ma być ciszej, to lepij w ogóle nie grać!

P. S. Kiedy wciskałem ostatnie klawisz w maszynę do pisania żaba spadła ze stołu i rozbila się. Jeśli dobrze pójdzie następna popielniczka będzie w kształcie kowboja; i rak wyrastać mu będą pióreczki, pod pachą będzie trzymał czarną teczkę na sprawozdania (ze słownikiem) a popiół mu będzie sypał tradycyjnie — do mózgu. J. G.

JACEK GRUN

MEŁAKS

Rzymianie w Gruzji

Przyglądając się wykopiskom w pobliżu miejscowości Mtskheta w Gruzji, archeolodzy zadecydowali o odkryciu i zabezpieczeniu mozaikowej posadzki z II wieku n.e. z przedstawieniem m. in. Apollina i Ariadny. W pobliżu odkryto również inne budowle pałacowe, dwie łaźnie parowe, akwedukty i kanały odpływowe.

Posadzkę jednej z łaźni ozdobił mozaiką przedstawiającą delirium. Tę posadzkę mozaikową, skomponowaną z naturalnych kamieni w osmiu kolorach, po raz pierwszy odkryto na terenie Gruzji. Wykopiska w tym rzymskim mieście, o którym wzmianka w antycznych kronikach, świadczą o wysokim stopniu kultury i cywilizacji jego mieszkańców. Znalaziska te pozwalają ustalić okres założenia miasta na I wiek n.e. (s)



Tylko dla pań

Na ogólnokrajowej konferencji aktywności zawodowej metalowców i górników, jaka odbyła się w Wiedniu, obesznie zajmowano się problemem dyskryminacji kobiet w sferze zawodowej. Przemysł austriacki oferuje młodzieży poszukującej szkoły 250 zawodów, a zdobywcy odpowiednich kwalifikacji, potwierdzonych dyplomem, służą system kursów i praktyk zakładowych. Niestety, dla dziewcząt jest dostępnych tradycyjnie tylko 5 zawodów, w pozostałych zaś szkółki się wyczerpują. Nie chodzi tu bynajmniej o ewentualne zagrożenie zdrowia niewieściego, gdyż niewykwalifikowane, nisko opłacane robotnice są później masowo zatrudniane w pracach uciążliwych fizycznie i narażających na wypadki. (PAI)

Dla osób nie umiejących pływać, londyńska modelka poleca najmodniejsze w tym sezonie kurtki „naramienniki”, plastikowe, wypełnione powietrzem poduszeczki zakładane na ramiona. Utrzymują one znajdującą się w wodzie osobę na powierzchni, ratując ją przed utonięciem. Uzupełnieniem stroju jest... luneta również w kurtce, służąca zapewne do wypatrywania czy nadchodzi pomoc. CAF — AP

Zbigniew Woydyk

Myśli niesforne

Dogorywających prawd nie uraża się nawet wtedy, gdy się je wadzi do karetki reanimacyjnej.

Brak światłych postaci jest też swego rodzaju kryzysem energetycznym.

Inni serwują za niego, za to on stale przy słać... płac.

I w peletonie historii nie brak takich, którzy wożą się na cudzym kółku.

Ćwicz przysady. To pozwoli ci kiedyś być elastycznym na cokole.

Najczęściej uprawiana konkurencja sportowa współczesności: słalom wśród nadstawionych łokci.

Innowacja zgodna z duchem czasu: obok kosa na śmieci, kosa na wątpliwości natury moralnej.

Parterowym umysłem zawsze imponuje miejsce na górze.

Klasyczny przykład klaustrofobii: uczucie duszenia się w ciasnych parametrach własnego intelektu.

Wyrafinowane przestępstwo

Do taniej knajpki w Manchesterze wszedł w biały dzień facet z rewolwerem i sterotypowa restauracja: „Dwie porcje smażonych ziemniaków z rybą i jedną porcją z kotletem mielonym — albo strzelam”. Ofiara napaści oświadczyła dziennikarzom: „To pierwszy taki wypadek w dziejach angielskiej gastronomii. Jeżeli ten bandzior znajdzie nasładowców, to przy obecnych cenach ziemniaków jesteśmy zrujnowani”. Jak wiadomo, błędnie ustawiony system subwencjonowania w polityce rolnej EWG doprowadził do „kleski nadmiaru” wielu produktów, m. in. mleka w proszku i owoców, oraz równocześnie kleski niedoboru tak podstawowych artykułów żywnościowych, jak np. ziemniaki. Obecnie na przednówku cena 1 kg kartofli sięga w państwach Wspólnoty 1 dolara. Niedawno dziennik „Rude Pra-

vo” donosił, że na przejściach granicznych Czechosłowacji służba celna zmuszająca jest konfiskować u turystów z Zachodu nadmierne ilości ziemniaków — wywożonych całymi workami, a także nabiału, wyrobów mięsnych itp. (PAI)

RZECZY DZIWNE I CIEKAWY

Na sześciu nogach

Sześciopalcowa krocząca maszyna w niewielkim gabarycie i łatwa do manewrowania została skonstruowana przez naukowców moskiewskiego Laboratorium Dynamiki Mechanicznej. Dla tej konstrukcji komputer — z 1000 możliwych rozwiązań — obliczył najbardziej ekonomiczny i stabilny wariant posuwania się. Każda z sześciu mechanicznych „nóg” wyposażona jest w czujnik elektroniczny i gdy tylko napotyka na przeszkodzie natychmiast zatrzymuje się, zaś maszyna na pozostałych „nogach” porusza się dalej, aż przeszkoda zostanie pokonana.

Ta oryginalna krocząca maszyna, sterowana bezpośrednio bądź też zdalnie, może być zastosowana w charakterze ciągnika na stromych zboczach lub też na polach, gdzie w odróżnieniu od kół i gąsienic nie niszczą nawierzchni gleby. Przewiduje się ponadto jej użycie na nieprzejezdnych terenach leśnych, w kopalniach i w ładowniach statków. (s)

„Więzy rodzinne”

43-letni deputowany do Izby Gmin z ramienia Partii Konserwatywnej, Nicholas Fairbairn wystąpił z niecodzienną propozycją. Postuluje on bowiem aby w przyszłości nieletni przestępcy byli codziennie na godzinę skazywani na kajdanki ze swymi rodzicami. Jak twierdzi projektodawca, ma być to swego rodzaju „kara” dla rodziców, którzy zaniedbują wychowanie dzieci ponosząc odpowiedzialność za ich późniejsze postępek. Fairbairn swój wniosek przesłał na ręce ministra spraw wewnętrznych Roya Jenkinsa. W kołach rządowych propozycja tej nie przyjęto. Jednak poważnie, gdyż Fairbairn znany jest ze swych oryginalnych wystąpień. (weg)

Ze znaczkiem naty

Przebiegając katalogi znaczków pocztowych, krajowe i zagraniczne, zbieracz interesuje się przede wszystkim cenami. To zrozumiałe. Zwykle lubi obniżyć cenę na określone znaczki pocztowe świadczące o ich wartości filatelistycznej.

Okazało się, że jest to jednak „łatwy” temat. Znaczniki przyrodnicze mają nadal wzięcie wśród zbieraczy, szczególnie młodszych. Obecnie, kiedy taki naciąg kładzie się na ochronę natury, jeśli oczekuje się zdobycia wysokiego wyróżnienia, znaczki i całokształt sztuki i sztuki filatelii — i o tym musi pamiętać filatelista — tematyka nie korzystają z żadnej taryfy ulgowej.

Oczywiście, wszystkich znaczków o tematyce przyrodniczej nie są w stanie zebrać nawet najbardziej zasobni w gotówkę filatelisci. Dlatego zwracają oni zakres zbiorów np. tylko do zwierząt domowych, ryb, ptaków, stawonogów, a nawet... komarów (widziałem taki zbiór na jednej z wystaw). Kównież pocztę polską od lat wiera jest tematyka przyrodnicza. Wspomnę, że nasze „Pry” czy „Zwierzęta prehistoryczne” są poszukiwane przez filatelistów na całym świecie.

Ala chciałbym ostrzec zbieraczy: tylko o samych nowości nie można opracować zbioru na wystawie. Znaczniki przyrodnicze, które opierały się na tematyce przyrodniczej, w tym czasie zbierają się na wystawie. Znaczniki przyrodnicze, które opierały się na tematyce przyrodniczej, w tym czasie zbierają się na wystawie.

Co modne?

nej. Ma to ważne znaczenie w wymianie, prowadzonej przez zbieraczy, oczywiście zgodnie z obowiązującymi przepisami celno-dewizowymi.

Ala ostatnio zbieracz coraz częściej interesuje się również tematyką wydawniczą znaczków pocztowych na całym świecie. I to też jest zrozumiałe. Filatelista tematyka zdobywa sobie teraz, w okresie wielkiego zalewu nowości, przewagę nad innymi. Zbiory tematyczne nie są już dyskryminowane na wystawach międzynarodowych, odbywających się pod patronatem FIP.

Co jest więc modne? — to pytanie często zadają sobie zbieracze. Bo w filatelistyce panuje okresowa moda, podobnie jak np. w ubiorach. Młodszy wiek okres mody na znaczki o tematyce kosmicznej, malarskiej, o-

statycznego środowiska człowieka, znaczki przyrodnicze robią prawdziwą furorę. Ukazują się na znaczkach we wszystkich krajach świata, kotki, konie, ryby, ptaki, gady, płazy...

Okazało się, że jest to jednak „łatwy” temat. Znaczniki przyrodnicze mają nadal wzięcie wśród zbieraczy, szczególnie młodszych. Obecnie, kiedy taki naciąg kładzie się na ochronę natury, jeśli oczekuje się zdobycia wysokiego wyróżnienia, znaczki i całokształt sztuki i sztuki filatelii — i o tym musi pamiętać filatelista — tematyka nie korzystają z żadnej taryfy ulgowej.

Oczywiście, wszystkich znaczków o tematyce przyrodniczej nie są w stanie zebrać nawet najbardziej zasobni w gotówkę filatelisci. Dlatego zwracają oni zakres zbiorów np. tylko do zwierząt domowych, ryb, ptaków, stawonogów, a nawet... komarów (widziałem taki zbiór na jednej z wystaw). Kównież pocztę polską od lat wiera jest tematyka przyrodnicza. Wspomnę, że nasze „Pry” czy „Zwierzęta prehistoryczne” są poszukiwane przez filatelistów na całym świecie.

Ala chciałbym ostrzec zbieraczy: tylko o samych nowości nie można opracować zbioru na wystawie. Znaczniki przyrodnicze, które opierały się na tematyce przyrodniczej, w tym czasie zbierają się na wystawie.

stawa, jeśli oczekuje się zdobycia wysokiego wyróżnienia, znaczki i całokształt sztuki i sztuki filatelii — i o tym musi pamiętać filatelista — tematyka nie korzystają z żadnej taryfy ulgowej.

Oczywiście, wszystkich znaczków o tematyce przyrodniczej nie są w stanie zebrać nawet najbardziej zasobni w gotówkę filatelisci. Dlatego zwracają oni zakres zbiorów np. tylko do zwierząt domowych, ryb, ptaków, stawonogów, a nawet... komarów (widziałem taki zbiór na jednej z wystaw). Kównież pocztę polską od lat wiera jest tematyka przyrodnicza. Wspomnę, że nasze „Pry” czy „Zwierzęta prehistoryczne” są poszukiwane przez filatelistów na całym świecie.

Ala chciałbym ostrzec zbieraczy: tylko o samych nowości nie można opracować zbioru na wystawie. Znaczniki przyrodnicze, które opierały się na tematyce przyrodniczej, w tym czasie zbierają się na wystawie.

Oczywiście, wszystkich znaczków o tematyce przyrodniczej nie są w stanie zebrać nawet najbardziej zasobni w gotówkę filatelisci. Dlatego zwracają oni zakres zbiorów np. tylko do zwierząt domowych, ryb, ptaków, stawonogów, a nawet... komarów (widziałem taki zbiór na jednej z wystaw). Kównież pocztę polską od lat wiera jest tematyka przyrodnicza. Wspomnę, że nasze „Pry” czy „Zwierzęta prehistoryczne” są poszukiwane przez filatelistów na całym świecie.

Ala chciałbym ostrzec zbieraczy: tylko o samych nowości nie można opracować zbioru na wystawie. Znaczniki przyrodnicze, które opierały się na tematyce przyrodniczej, w tym czasie zbierają się na wystawie.

Pocztą Japonii wydano serię znaczków, poświęconych ochronie środowiska naturalnego w tym kraju.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) antonim trudności, 5) żartobliwa nazwa lekarza, 12) muza, 14) przysłowia korzena o silnym zapachu i smaku, 15) dychawica, 17) między gardłem i tchawicą, 19) każda choroba młodych koni, 21) marka polskich samochodów, 22) święci, a nie grzeje, 23) element przyrody, 24) fizyk angielski, członek Royal Society, 28) meksykańska złotówka, 28) może być słowna, 31) składająca podanie, 33) roślina lub ptak drapieżny, 35) zajęcie dla filasaków, 36) każdego gryzie własny, 37) najeżdżająca tkanina, 39) pejzaż, 42) potwór, straszdy, 43) przynosi szczęście posiadaczowi, 48) obserwator, 50) powieść Zoli, 51) miasto we Włoszech, 52) znaną z przemysłu winiarskiego, 53) znaną z przemysłu włókienniczego, 54) łatwy efekt, 54) w rachunkach lub w koscie, 56) ryba słodkowodna, 58) silny nacisk, 60) basiniowa część zaludnienia, 61) towarzysza biedy, 62) zamknięta linia okalająca płaszczynę lub bryłę, 63) cienki, mocny sznurek, 64) imię autora „Kartoteki”.

POZIOMO: 2) prawy dopływ Kury, 3) część lufy, 4) tandeta lub lajdactwo, 6) konstans Kulk, 7) zar, spiekota, 8) najbardziej czynny członkowie jakiejś organizacji, 9) rasa psa albo imię meskie, 10) paranoja albo bar dziejszojka, 11) zdobywca nagrody, 13) wioząca, obciążająca, 16) zastępuje pieniądź w grach hazardowych, 18) dokument sądowy, 20) potrzeb-

ny do marynowania, 25 harmonijka ustna, 27) solenizant z 14 listopada, 29) rezerwa, 30) sily zbrojne, 31) lotnik, 32) w religiiach pierwotnych — przedmiot będący uosobieniem mistycznego przodka rodu lub opiekuna, 34) woda na twarde, 38) kłopot, 39) miasto w woj. poznańskim, 40) znane z fabryki głośników, 41) długotrwały ogień artyleryjski, 41) wykładowca lub bocianie, 43) rekonesans, 44) lewy dopływ Padu, 46) dług, grubo kł, 47) gęstość, 48) miasto w woj. poznańskim, 49) znaczne nagromadzenie czegoś, 49) gospodarz podłaski, 52) pracuje przy koszeniach, 55) łobuz, 57) koralowa, 59) część szachownicy.

„LESEK”
Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów książkowych po 50 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 127”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 122

POZIOMO: ciele, posąg, rumak, pierścien, rogówka, oszczep, rower, luzak, skraj, Wasyl, kupa, najem, kępi, sos, cudo, pływ, Mar, arara, arkan, prega, lanka, Gozdawa, koleina, zwolennik, „Legia”, flanka, pasta, PIONOWO: honor, łapówka, ikra, lico, Buńczuk, Marek, giew, rezus, ekran, islam, gospodarz, zalecani, skocz, jasia, Westa, mieso, Jow, ordzie, prawo, Arion, manekin, Agawa, kalif, poleć, aneks, alka, knot.

ZENON PIECHOCIŃSKI

FRASZKI

W GALERII

W galerii alpinistów obok siebie stali, ci co na szczyt się wspinali i ci co nań się wdrapywali.

O PEWNYM

Geniusz — przekazicie potomności, że pchnięto go do genialności.

O KRANCOWOŚCI

Mocne kagańce psy dostały, zbyt grzyły? skądże, zbyt liżały.

TYM I TYM

Tym medal, który budowali i tym co przeszkód nie stawiali.

NAGRODA

Nagrodą dla psiej pokory jest obraz... we wzory.

Doczekał się biografii

„Landru, wielbiony morderca” — pod takim tytułem ukazała się niedawno w Paryżu książka Sama Cohena, w której autor raz jeszcze powraca do głośnej sprawy zabójcy kilkunastu kobiet, zgilotynowanego 25 lutego 1922 r., którego sprawa stanowi zarazem jedną z nie wyjaśnionych do końca tajemnic kryminalistyk.

S. Cohen zrekonstruował działalność mordercy, którego każda zbrodnia opracowana była do perfekcji w szczegółach. Ta dokładność właśnie zabiła Landru, który miał zwyczaj robienia notatek w specjalnym notesie, stanowiącym później wyczerpujący materiał dla policji. Publikacja Cohena przedstawia wprawdzie w nowym świetle słynną zbrodnię, stulecia, ale tajemnica Landru pozostaje nadal nie wyjaśniona. Należy pamiętać, że przypomnienie sprawy Landru przez S. Cohena podyktowane zostało nie tyle szczególnym zainteresowaniem osobą zbrodniarza, ile modną obecnie epoką w jakiej prowadził on swą „działalność”.

(md)



Rys. Jerzy Becela

Pół żartem — pół serio

6.-12.VI. 1976 r.

BARAN 21.3.-20.4.: Twoje samopoczucie będzie lepsze niż w minionym tygodniu, kontakty z otoczeniem łatwiejsze i przyjemniejsze. Drobne zalety w pracy dadzą się załatwić od ręki. Wiele osób urodzonych w marcu spotka interesująca propozycja.

BYK 21.4.-21.5.: W połowie tygodnia odczujesz wzmożoną nerwowość, związaną z pełnią Księżycą: dotyczy to zwłaszcza osób urodzonych między 11 a 21 maja. W pracy i nauce wszystko będzie teraz po twojej myśli. Dobrze srobił dopuszczając do głosu starszych, bardziej doświadczonych kolegów.

BLIZNIĘTA 22.5.-21.6.: Wskutek zmian w otoczeniu czeka cię teraz dość trudny okres. Szczególnie nie potrwa długo i większość bliźniąt „wyłazi” z niego, myślenie, jeżeli będzie postępować konsekwentnie, nie zbaczając z wypróbowanego kierunku.

RAK 22.6.-22.7.: Osoby urodzone w Znaku Raka mają okazję odrobić większość zalet, tak w pracy jak i poza nią, gdyż chwilowo nie czekają ich żadne nowe obowiązki. Dla większości Raków najbliższy tydzień minie zupełnie spokojnie, tylko urodzeni w III dekadzie Znaku będą mogli spędzić weekend w dużej, rozbitym towarzystwie.

LEW 23.7.-22.8.: Odsuń od siebie wszystko, co nie dotyczy rzeczy najważniejszych; w grę wchodzi twoja przyszłość i swia-

żane z nią sprawy otoczenia. Wydaje się nawet, że ono lepiej to rozumie niż ty sam i mogłoby ci pomóc w przezwyciężeniu zniechęcenia i odyskaniu wiary we własne możliwości.

PANNA 23.8.-23.9.: Jeżeli tydzień minie, zrób w tym tygodniu awans, to, co przypada ciębie do końca obecnego miesiąca, gdyż w drugiej połowie czerwca trudniej ci będzie pracować, głównie wskutek zmian organizacyjnych lub personalnych. Dla urodzonych po 12 września trudności przeciwnie są do połowy lipca.

WAGA 24.9.-23.10.: W sposób nadszarpnięty pomyślny wyjdą ci sprawy ważne, sprawy osobiste — w tym albo w następnym tygodniu. Zachęci do urodzonych w tym Znaku do odnowienia i ożywienia długo zanieganych stosunków z przyjaciółmi, również z zamieszkaliymi daleko.

SKORPION 24.10.-22.11. Nie jesteś z siebie zadowolony, i

szuszenie, bo jak długo można mieć satysfakcję z pracy wykonywanej przez siebie? Wiele Skorpionom grozi spadek z osiągniętej pozycji. Kto nie idzie w górę, będzie wypychany przez innych.

STRZELEC 23.11.-21.12.: Pierwsza wygrana za tobą, choć może sama o tym jeszcze nie wiesz. Chodzi o to, żeby nie zasypiał gruszek w popiele i energicznie parł do przodu (uwaga! jednak, żeby kogoś nie potrącić). Zakochanych Strzelców w tym tygodniu milo dowód wzajemności.

KOZIOROŻEC 22.12.-20.1. Stojąco wreszcie ci zaufanie do własnych sił i możliwości. Dostrzegasz już główny kierunek, w jakim powinna zmierzać twoja praca, niezależnie od chwilowych zbożeń, zahamowań czy nawet sefnięć. Najważniejsze

jest teraz, żebyś trwał przy własnej ocenie i nie dał się od niej odwieść przez plotki i panikarzy — jeśli nawet należą do osób tobie życzących.

WODNIK 21.1.-18.2.: Czas najwyższy, aby wodnicy, którzy tego jeszcze nie zrobili, zapewnił sobie atrakcyjne miejsce na odpocznym urlopie. Tłok w czasach i wywczasach jest coraz większy, zaś horoskop Wodników na drugą połowę lipca zapowiada im liczne kłopoty wynikłe z lekkożywności i braku przewidywania.

RYBY 19.2.-20.3.: Osoby spod Znaku Ryb, mające coś ważnego postanowić albo wykonać, niech zrobią to już w najbliższym tygodniu, ponieważ reszta miesiąca zapowiada się dla nich mniej pomyślnie. Między innymi czeka ją przykrość związana ze zbyt ostrym wkraczaniem w dyskusję w gronie rodzinnym lub poza nim.

(Interpress)

Taksa sezonowa

Na ręce pana Muftuoglu, ministra sprawiedliwości Turcji, wpłynęły ze sfery politycznej wnioski następującej treści: „W celu zmniejszenia wydatków, a także zahamowania wzrostu przestępczości, proponuję się pobierać opłatę pobyt w więzieniu w okresie zimowym. Utrzymywane w budżecie państwa więzienia są coraz powszechniej traktowane jako hotele, gdyż bardzo wiele osób popełnia przestępstwa tylko dlatego, żeby mieć zapewniony dach nad głową i ciepło w chłodnej porze roku”. (PAI)

Scotland Yard: mity a rzeczywistość (2)

„Nieskazitelni” na ławie oskarżonych

Hampis nie tylko ujawnił swoje przyjacielskie stosunki z naczelnikami niektórych służb Scotland Yardu, ale przedstawił liczne i niezbitelne dowody. Świadczyły one nie tylko o tym, że za jego pieniądze major Kenneth Droule spędził wraz z małżonką urlop w superluksusowych warunkach na Cyprze.

Hampis był niezwykle pewien siebie, co wskazywało na to, że posiada duże protekcje, ale nigdy i nikomu nie udało się zdobyć jakiegokolwiek dowodu przeciwko niemu. Właśnie dlatego nikt nie wiedział, jak wysoko sięga jego wpływy.

Imperium Hampisa zachwiało się po raz pierwszy, kiedy jeden z wyższych komisarzy Scotland Yardu Albert Weststead, zwany „czarnym lisem”, wypowiedział mu bezlitosną wojnę i — o dziwo — przystąpił do niej. Policja zaczęła przeprowadzać obławy w lokalach Hampisa, całymi tonami konfiskując zakazaną literaturę i „naruszając normalną dostawę” towaru z przemysłu.

ZEMSTA NA PROTEKTORACH

Wówczas Hampis postanowił „zdjąć” swego przesładowcę i w ten sposób dopuścić się niewybaczalnego błędu. Zdołał jednak opuścić Anglię. Pojechał niedaleko — do Holandii, gdyż był przekonany, że po pewnym czasie cała sprawa przycichnie.

W tym czasie angielscy przyjaciele opuścili go, głównie dlatego, że podzielił się na wrogi obozy wskutek ciągłych tarć i rywalizacji poszczególnych służb Scotland Yardu. Nie kiwnął nawet palcem również wtedy, kiedy Hampis został aresztowany przy pomocy Interpolu i odstawiony do Wielkiej Brytanii. Dlatego też, zasądzony na karę siedmioletniego więzienia, postanowił dokonać aktu zemsty na swoich byłych protektorach. Przedstawił swoją „listę płac” z nazwiskami nie tylko trzech wyższych funkcjonariuszy Scotland Yardu.

Przed kilku laty wybuchł głośny skandal w Scotland Yardzie, ale dotyczył on tylko drobnych plotek. Obecny proces obejmuje dwunastu wysokich urzędników, wchodzących w skład ścisłego kierownictwa „najlepszej policji świata” i drugocze ten mit.

W ciągu ostatnich czterech lat 400 policjantów w różnych stopniach musiało opuścić Scotland Yard z powodów różnych podejrzeń o sprzeniewierzenie się celom tej instytucji. Obecnie dwunastu z nich zostało aresztowanych i zasiadają na ławie oskarżonych. Dowody Hampisa — jak twierdzi oskarżenie — są nie do zbitcia.

(Interpress)

KONIEC

ALOJZY KALINOWSKI



Mini Horoskopy